Nr. 6. Lwów. — Sobota dnia 9. Stycznia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł. 50 ct.	Miesięcznie . 2 zł.
Kwartalnie 4 „ 50 „	Kwartalnie . 6 „
Półrocznie 9 „ — „	Półrocznie 12 „
Rocznie 18 „ — „	Rocznie . . 24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 10 centów.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Marcjanny.
Jutro: C. 1 po 3 Kr. Pawła.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 57 | Długość dn. g. 8 m. 22
Zachód „ g. 4 m. 19 | Przybyło „ 2 minuty

Przegląd polityczny.

Według ostatnich relacyj *Pol. Corr.* o usposobieniu rządów europejskich, całą dyplomacją ożywia nadzieja pomyślnego załatwienia wszystkich kwestyj na półwyspie Bałkańskim, tworzących społem sprawę wschodnią. Pomimo wojowniczych manifestacyj serbskich nie ma obawy o wybuch nowej walki między Bułgarją a Serbją, postawa Grecji nie wzbudza poważnego niepokoju, a kwestja rumelijska zupełnie straciła swój ostry charakter. Stało się to wszystko dzięki rozumnej polityce sułtana, który statecznie opierał się dążeniu partji wojennej, nie zajął Rumelji, nie wmięszał się do walki serbsko-bułgarskiej, sporu z Grecją o wice-konsula na Krecie nie postawił na ostrzu miecza, lecz równocześnie ciągle podnosił zbrojne pogotowie Turcji i dziś, gdy mobilizacją można uważać za skończoną, rozporządza czterykroć sto tysięczną armją. Tą potęgą może teraz poprzeć każde swe żądanie. Jako zwierzchnik Bułgarji wziął w swe ręce sprawę pokoju z Serbją i pokój ten przeprowadzi, choćby nawet pod groźbą czynnego wystąpienia. Na ostatni okólnik ateńskiego rządu, w którem się mówi o zagrożonych przez wykłuwającą się bułgarską unją interesach greckich i w ogóle helleńskich, zamierzył podobno odpowiedzieć żądaniem, by greckie wojska były natychmiast cofnięte z nad granicy w głąb państwa. Grecja, gdyby chciała się oprzeć temu żądaniu, nie będzie poparta przez nikogo bo fałszem się okazało, że angielski i niemiecki ambasadorowie sondowali Portę o ile byłaby skłonną uczynić zadość greckim wymaganiom. Sądząc z mowy lorda Salisbury'ego, mianej kilka tygodni temu w Guildhall, Anglja jest zasadniczo przeciwna terytorjalnemu powiększeniu Grecji. W tym samym sensie brzmiało oświadczenie, które sir White złożył deputacji greckiej z Macedonji i Krety. Gdyby nawet z możliwą zmianą gabinetu, nastąpiła zmiana w zapatrywaniach angielskich na pretensje greckie, to i wtedy owych pretensyj Anglja, zajęta w Sudanie i Birmie, nie mogłaby poprzeć czynnie. Tembardziej Niemcy nie skruszą kopji w obronie wrzekomych interesów greckich.

Zostaje tedy sprawa rumelijska, ale ona tworzy już tylko problemat dyplomatyczny. O ile wiadomo *Pol. Corr.*, gabinety wcale się jeszcze nie porozumiały co do sposobu jej rozwiązania. Na konferencję Rosja przystać nie chce i nie przystanie dopóty, dopóki całe rozwiązanie kwestji we wszystkich szczegółach nie będzie obmyślane poufnie, aby przez to zapobiedz powtórnemu rozbiciu się konferencji. W Europie uznano, że trzeba przystać na to *non possumus* Rosji i tu zaczęto wysuwać różne projekta rozwiązania łamigłówki rumelijskiej. Więc Anglja wysunęła myśl dawną, aby zapytano Rumeljotów czego chcą właściwie, lecz przeciw temu projektowi znowuż wystąpiła Rosja, wskazując, że takie odwołanie się do życzeń ludności jest wprowadzeniem na Wschód niebezpiecznej zasady plebiscytu. Następnie się chwycono sposobu, wskazanego w okólniku Freycineta do ambasadorów francuskich, ale przypatrzywszy się temu sposobowi, ujrzano, że jest niewykonalny, że właściwie nie daje żadnych praktycznych wskazówek jak go w życie wprowadzić. Zaniechano tedy na razie wszelkiej akcji: niech tymczasem życie samo porobi pewne zmiany w sprawie rumelijskiej, niech ją odmieni tak, aby była przydatną do roboty dyplomatycznej.

Widzimy tedy, że optymizm górą. Cokolwiek tylko niepokoją się w Europie stosunkiem rosyjskiego rządu do Bułgarji, a raczej do samego księcia. Ale i tu są nadzieje, że wszystko dobrze się skończy. *Pester Lloyd* pisze: „Mimo wszystko nie osłabła w nas wiara, że przecież przyjdzie do jakiegoś pojednania między Sofją a Petersburgiem. Rosyjska polityka nigdy nie stawiała interesów politycznych w zależności od osobistych względów, a jeśli stawiała, to nie na długo. Interesa zaś Rosji daleko silniej przemawiają za zbliżeniem do siebie Bułgarji, jak za odtrąceniem jej; dowodzić tego chyba nie potrzeba. Tymczasem tygodnie mijają w nieczynnem oczekiwaniu, sprawa nie może być załatwiona jedynie dlatego, że istnieje rozbrat między oficjalną Rosją a Bułgarją. Tem przykrzejsza ta przeszkoda, że przecież widoczna, iż ona zniknąć musi."

Otóż, chcielibyśmy wiedzieć: dla czego musi zniknąć? Na czem się opiera twierdzenie, że interesa Rosji wymagają pojednania się jej z Bułgarją księcia Aleksandra? Owszem, dla przeciwnego twierdzenia możnaby dostarczyć sporo motywów. Widocznie *Pester Lloyd* z austrjackiego stanowiska patrzy na interesa Rosji na Wschodzie. Ze Austrja radaby bodaj jakkolwiek załatwić te sprawę unji, to jasno. Patrząc z tego stanowiska *Pester Lloyd* dalej mówi: „gdyby Porta dobrowolnie i zaraz stanowczo przyznała to, co ostatecznie będzie musiała akceptować, toby kryzis rumelijska zeszła z porządku dziennego". Nam się zdaje, że zeszłaby z tego porządku wtedy jeno, gdy byłaby załatwiona nietylko po myśli Austrji, lecz i Rosji, załatwiona zaś wbrew życzeniom petersburskiego gabinetu, stworzyłaby wnet daleko niebezpieczniejszą kwestją rosyjsko-turecką. Porta zaś zapewne nie chce podrzynać sobie gardła ani odrazu, ani po kawałku i dlatego woli temporyzować.

Diritto podaje następującą wiadomość, którą *Germania* radzi przyjąć z zastrzeżeniem: „Papież udał się do katolickich książąt Rzeszy niemieckiej z prośbą o wstawienie się do cesarza, aby katolickim misjonarzom wolno było korzystać z tych samych praw, jakie przysługują misjom protestanckim". Inna z tej samej dziedziny wiadomość, powtórzona bez zastrzeżenia przez *Germanią* głosi, że Papież polecił domom zakonów klasztornych, wydalonym z Niemiec na początku walki kościelnej, podać prośby do rządu o pozwolenie powrotu.

Freycinetowi jeszcze się nie udało złożyć gabinetu. Największa trudność jest podobno w wynalezieniu ministrów spraw wewnętrznych i finansów. Dawni ministrowie Galiber, Allain-Targé, Campenon i Dautresme, idąc za przykładem Brissona, stanowczo chcą się usunąć z gabinetu, a Sadi-Carnot (finansów) jeszcze się waha. Wymieniają dotąd tylko trzy nazwiska przyszłych ministrów, pp. Sarrien'a, Steenacker'a i Fallière'a. Mówią także, że jen. Davoust książę D'Auerstädt mógłby zostać ministrem wojny, kontradmirał Aube — marynarki, Demôle — robót publicznych, a Gomot — poczt i telegrafów. Jak przedtem, tak i teraz, nic jednak pewnego.

Angielski gabinet od przeszłej soboty odbywa narady nad projektem samorządu na Irlandji, a o usposobieniu stronnictwa parnellistowskiego donoszą, że ono nic nie chce wiedzieć o koalicji z wigami, która musiałaby przyprowadzić do upadku gabinet torysów. Parnelliści są przeciwni rozwiązaniu parlamentu i gotowi się zgodzić na proponowane im przez torysów rozszerzenie samorządu irlandzkiego.

Dla odebrania przysięgi od deputowanych parlament się zbierze 12 b. m., a otwarcie go mową tronową nastąpi 21.

Korespondencje.

Petersburg 30. grudnia,

Położenie Turcji uważają ta w ogóle za nader trudne, pomimo pokojowych, zgodnych intencyj, jakie państwo to ujawnia. Dzisiejszy *Swiet* organ partji wojennej w ten sposób o niej pisze:

„Taki kraj jak Turcja, na żaden sposób nie może trzymać pod bronią całej swej armji. Wedle ostatnich wiadomości, wśród wojsk tureckich daje się już spostrzegać pewne fermentowanie umysłów. W Salonice odbyła się niedawno wcale poważna demonstracja wojenna. Władze miejscowe nietylko, że nie próbowały uspokoić umysłów żołnierzy, ale przeciwnie podniecały wybuchy wojowniczego zapału i oświadczyły im, że „Najwyższy da sławę ich orężowi."

„Uruchomienie wojsk pochłonęło wszystkie zasoby pieniężne Turcji, teraz przez oszczędność licho karmią żołnierzy, którym obok tego nie płacą żołdu, co dotkliwe jest dla każdego Turka, nawet niemającego wielkich wymagań.

„Żołnierz turecki, nieotrzymujący płacy, stanie się powoli maruderem; drobne rabunki i grabieże spowodują kłótnie, nieporozumienia i bójki, w Macedonji przedewszystkiem gdzie wystarczy iskra, aby powstanie wybuchnęło. Co z tego będzie, zrozumieć nie trudno. Ale będzie rzecz smutna, jeżeli ta katastrofa zaskoczy dyplomację naszą znienacka, jak ją zaskoczyły niedawno wypadki w Rumelji i w Serbji."

To powiedziawszy *Swiet* składa dyplomacji życzenia noworoczne i w rezultacie doradza zajęcie Bułgarji:

„Jeżeli wypadki — powiada — zniewolą Turcję do starcia się ze zjednoczoną Bułgarją, to Bułgarzy powinni znaleźć w Rosji swego przyrodzonego obrońcę i sprzymierzeńca, tem więcej, że Bułgarja to szaniec usypany w poprzek drogi, którą polityka austrjacka zmierza do swego celu, a pamiętać trzeba, iż kwestja austrjacka jest dla nas ważniejsza od tureckiej."

Omawiając kwestję sądów przysięgłych, których wadliwość w Rosji bardzo wiele organów podnosi, *Nowoje Wremia* zapisuje fakt z kroniki sądów prowincjonalnych, świadczący o dowolności, jaka panuje w stosunku między obroną a instytucją sądu. *Nowoje Wremia* zaręcza, że to jest fakt, nie anekdota, jakkolwiek każdy przyzna, że fakt ten bardzo na anekdotę i to wesołą, zakrawa.

Otóż fakt rzeczony tak się przedstawia:

Na ławie oskarżonych siedzi recydywista, poszlakowany o trzecią z kolei kradzież. Młody adwokat wnosi obronę:

— ...A teraz, panowie przysięgli, sięgnijmy w głębie dziejowe, cofnijmy się wstecz o lat pięć tysięcy...

— Za pozwoleniem — przerwie przewodniczący — proszę pana obrońcy nie odbiegać od przedmiotu.

— W takim razie, panowie przysięgli, cofnijmy się tylko o lat trzy tysiące i cóż wówczas zobaczymy?

— I to uważam za zbyteczne — rzecze przewodniczący. — Proszę wrócić do rzeczy.

— Bardzo dobrze. A więc cofnijmy się tylko o jeden tysiąc lat, albo lepiej nie: — skoro zabraniają nam powoływać się na historję, zwróćmy się do geografji. Na wyspach Sandwich, panowie przysięgli...

— Pan znowu odbiega od przedmiotu. Proszę mówić tylko o tem, co ma związek ze sprawą. — Czy pan słyszy?

— Słyszę, panie prezesie. Na mniej oddalonej od nas wyspie Maderze istnieje zwyczaj starodawny, bardzo szanowny...

— Panie obrońco! — krzyknie przewodniczący, wyszedłszy z granic cierpliwości: — po raz ostatni zwracam pańską uwagę. Jeżeli pan jeszcze pozwolisz sobie mówić o rzeczach nie mających związku ze sprawą, odbiorę panu głos!

— Protestuję przeciw temu uciskowi praw obrony i proszę zapisać to do protokołu — z godnością rzecze adwokat. — Panowie przysięgli! Skoro nie wolno mi powoływać się ani na historję, ani na geografię, pozostaje mi powołać się tylko na praktykę tutejszego sądu okręgowego w sprawach o trzecią z kolei kradzież. Tutejszy sąd okręgowy, panowie przysięgli, miał zawsze chwalebne przyzwyczajenie uniewinniać

oskarżonych o podobne przestępstwo i dla tego nie widzę też powodu, dla którego nie mielibyście uniewinnić i mojego klienta. Skończyłem.

Rosyjska zagadka.

Wiedeń 6. stycznia.

I.

(□) Zdaje się, że Europa nie chce już więcej popadać w taki błąd względem Rosji, w jaki popadła była Francja względem Niemiec, a Serbja względem Bułgarji... to jest, że nie znano przeciwnika, nie wiedziano co robi, jak stoi, co wart. Teraz znajdujemy już stale w dziennikach europejskich informacje i sprawozdania o robotach rosyjskich.

Przegląd podał już wielokrotnie obfite w tej mierze szczegóły i to leży zapewne w interesie polskich czytelników, żeby rubryka ta bez przerwy i bez przesady, przedmiotowo prowadzoną była.

Obecnie mamy pod ręką świeży snop informacyj wiarogodnych, a między niemi pochodzące ze znanych źródeł w *Journal des Debats* i w *Army and Navy Gazette*, które streścić i objaśnić pospieszamy. — Odnoszą się one do bieżących spraw, do polityki rosyjskiej i jej zabiegów na europejskim Wschodzie i w Azji.

Epizod militarny zakończony; dyplomacja podejmuje na nowo swoje rzemiosło naprawcze. Jest to robota Penelopy, nie obudza interesu; rezultat jest z góry zbyt widoczny. Kto mówi je szcze o *status quo*, naraża się na tworzenie zamętu co do znaczenia tego terminu w umyśle publiczności. *Status quo* jest odtąd to, co istnieje od z górą trzech miesięcy na półwyspie bałkańskim, co funkcjonuje bez przeszkody. Fakt prowizoryczny skrystalizował się, co go czyni stałym i stanowczym. Wątpliwość może być jeszcze podnoszoną tylko co do sposobu zaregestrowania go... co do kwestji uniformu. Czy książę bułgarski jadąc z Sofji do Filipopolu zamieniać będzie bułgarską czapkę na fez? O tojedynie toczyłyby się obrady, gdyby się odbywały tylko między Portą, jej wasalem i pośrednikami z Londynu, z Wiednia, z Berlina. Tak — lecz opór Rosji? Rosja obstawała przy jednem i tem samem, aż do ostatniej godziny konferencji; popychała ona Turcję do represji spóźnionej; w chwili wybuchu wojny i pierwszych sukcesów króla Milana zdawało się, że Rosja postawi na swojem; opozycja Anglji miękła, Francja nie podnosiła więcej swoich dawniejszych zastrzeżeń. Po czwartem posiedzeniu konferencji mało brakowało do tego, że już byłby został był podpisany protokół, z mocy którego komisarz turecki byłby się udał do Filipopola z moralnem poparciem Europy, a może z czynną pomocą komisji mięszanej; w najgorszym razie miał być protokół otwarty dla wątpliwego przystąpienia doń Anglji. — Szczęście Bułgarów zakwestjonowało jednak wszystko dodając odwagi jej obrońcom. Szczęście Bułgarów nawróciło dla nich cały świat — oprócz gabinetu petersburskiego. Lecz i to nawrócenie nastąpi; będzie ono powolne i trudne. Wypadki stworzyły między Rosją a jej dawnym klientem trudności formalne i zasadnicze. Dla usunięcia pierwszych potrzeba całego szeregu kroków i środków delikatnych. Książę Aleksander uczynił pierwszy krok — proklamację, którą oddaje carowi, co jest carskiego w powodzeniu wojska wyćwiczonego przez rosyjskich oficerów. Rząd rosyjski uczyni krok drugi, jeżeli istotnie przenosi z awansem agenta swojego Kojandra z Sofji, gdzie pobyt jego dalszy stał się żenującym. — Z Berlina nie szczędzą zachęt i rad w Petersburgu i w Sofji, żeby zbliżenie przyspieszyć. Petersburg oczekuje bądź co bądź przyjazdu księcia bułgarskiego z hołdem.

Nierównie cięższe są trudności zasadnicze.

Artykuł Bismarka.

Dnia 20 kwietnia 1848 roku pojawił się w *Magdeburger Ztg* wstępny artykuł, podpisany literami *B. S.*, a pochodzący z pod pióra księcia Bismarka. Artykuł ten opiewał, jak następuje:

„Uwolnienie Polaków, skazanych za zdradę stanu, jest jedną ze zdobyczy berlińskiej walki marcowej, i to jedną ze zdobyczy najżywotniejszych, gdyż konstytucja, wolność prasowa i środki wiodące do zjednoczenia Niemiec, były już przed wybuchem tej walki zapewnione. Własną krwią okupili Berlińczycy wolność Polaków, okupiwszy, tryumfalnie oprowadzali ich po mieście, a kierując się wdzięcznością, stanęli uwolnieni zaraz na czele band, które między mieszkańcami pewnej pruskiej prowincji szerzą mord i pożogę, rabują, niszczą, po barbarzyńsku tępią dzieci, gwałcą niewiasty. Tak więc niemiecki entuzjazm znowu na własną szkodę wydobył obcym kasztany z ognia. Byłbym nie miał nic przeciwko temu, gdyby pierwszy poryw niemieckiej siły i jedności, szukając sobie ulgi, zażądał od Francji Alzacji, na tumie strassburskim zatknął niemiecki sztandar. Ale doprawdy szczyt to dobroduszności, gdy z rycerskością bohaterów romantycznych zapalamy się przedewszystkiem do tego, aby niemieckiemu państwu odjęto resztki z tego, co niemiecki oręż w ciągu długich wieków zyskał we Włoszech i w Polsce. Z okrzykiem radości chcą to rozdarować, aby przeprowadzić marzycielską teorję miłości, teorję, która nas musi doprowadzić do tego, iż z naszych południowo-wschodnich granicznych posiadłości w Tyrolu i Ilirji stworzymy państwo słowiańskie, jak niemniej, że włoski Tyrol wróci do Wenecjan, a z Morawji i Czech, środka Niemiec, powstanie państwo czeskie, od Niemiec zupełnie niezależne.

Narodowy rozwój polskiego żywiołu w Poznańskiem nie może mieć innego rozumnego celu, prócz tego, aby przygotować wytworzenie się niezawisłej Polski. Można chcieć Polskę na nowo wskrzesić w granicach z r. 1772 (jak zresztą Polacy sami się spodziewają, chociaż o tem milczą), oddać jej napowrót Poznańskie, zachodnie Prusy i ziemie wendyjskie; ale w takim razie przeciętoby najważniejszą tętnicę Prus i na miljony Niemców, mieszkających w tych prowincjach, spadłby ciężar polskiego prześladowania. W zamian zyskalibyśmy bardzo niepewnego sprzymierzeńca, który pożądliwie czekałby na każdą sposobność, aby Niemcom wydrzeć wschodnie Prusy, polski Szląsk i polskie okręgi Pomorza. Z drugiej strony można projektować wskrzeszenie Polski w ciaśniejszych granicach, mianowicie w ten sposób, iżby w skład nowego państwa weszły tylko ściśle polskie dzielnice W. Księstwa. W tym razie może tylko ktoś, kto wcale nie zna Polaków wątpić w to, że pozostaną oni naszymi nieprzejednanymi wrogami, dopóki nie zdobędą sobie ujścia Wisły, a prócz niego każdej polskiej wioski w zachodnich wschodnich Prusiech, na Szląsku i na Pomorzu.

Owóż czy to rozumna rzecz, unosząc się rzewną litością i teorją miłości, przyczyniać się do stworzenia niestrudzonego wroga dla Niemiec, wroga, który ciągle będzie usiłował w wojnie dawać upust trawiącej go gorączce i przy każdem zawikłaniu na zachodzie wpadnie nam na tyły, wroga, który będzie i być musi o wiele żądniejszym zdobyczy na naszę krzywdę, niż cesarz rosyjski. Bowiem ten ostatni cieszy się, że może teraźniejszy kolos swego państwa utrzymać w całości i byłby bardzo nierozsądny, gdyby zastępy poddanych w każdej chwili gotowych do powstania chciał jeszcze pomnożyć nową zdobyczą dokonaną na Niemczech. My nie potrzebujemy, aby nas Polacy bronili przeciwko Rosji; my sami możemy się od niej dostatecznie obronić.

Przeto uważam za najszkodliwszą donkiszoterję, jakiej kiedykolwiek i jakiekolwiek państwo dopuściło się na własną zgubę, — dzisiejszą naszą politykę w sprawie W. Ks. Poznańskiego nawet w razie, gdyby się każdego tam mieszkającego Niemca zarezerwowało do niemieckiego Związku, gdyby się tylko najmniejszą cząstkę z mówiących po polsku przez izolację wyrwało z organizmu państwowego.

Rząd polecił uregulowanie tej sprawy człowiekowi, który usposobiony jest życzliwiej dla Polaków niż dla Niemców, człowiekowi, którego zachowanie się napełnia armję oburzeniem, kraj nieufnością, i którego zarządzenia, (w najlepszym razie: słabe), są niejako uwieńczeniem i sankcją błędów popełnionych w tym kierunku. Ostatni pompatyczny cyrkularz owego komisarza, w którym on się chełpi, iż trudami swemi w sposób pokojowy potrafił całą sprawę załatwić, pokazał się w gazetach równocześnie z żałosnem władz i prywatnych ludzi wołaniem o pomoc, z wołaniem, które stwierdza, że mord i grabież i zbrojne konflikty z wojskiem coraz częstszemi stają się w pruskich dzielnicach Polski. Czy zobowiązano do odpowiedzialności ministerjum króla przyjmie na siebie odpowiedzialność w obec zgromadzenia narodowego za to wszystko, co pan v. Willisen zrobił, a właściwie, czego nie zrobił w Poznańskiem i w ogóle za całą dotychczasową naszę politykę polską? Wtedy byłoby rzeczą ważną, przekonać się, czy w Prusiech mają wegę jeszcze te same zasady prawne, które zastosowano przy zeszłorocznym procesie Polaków, oskarżonych o zdradę stanu.

B. S. (Bismark-Schönhausen.)

MOWA

posła

Stanisława hr. Tarnowskiego,

wygłoszona na 17 (wieczornem) posiedzeniu Sejmu galicyjskiego, w dniu 2 b. m., podczas ogólnej rozprawy nad sprawozdaniem komisji szkolnej o wniosku p. Romańczuka.

---

106)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Dając Stokrótce owe objaśnienia co do ludności, wśród której miała żyć teraz, wprowadzała ją do nędzniejszej jeszcze od innych budowli, wyglądającej jak gdyby się lada chwila mogła zawalić, tak zapadły miała dach i pokrzywione ściany. Tam to mieściła się izdebka, a raczej nora słabo oświetlona małem okienkiem, wychodzącem na brudne podwórze, stanowiąca to, co matka Lemoine zwała swem mieszkaniem.

Dreszcz przejął Stokrótkę na widok tych zakopconych ścian i tego braku wszelkich gospodarskich sprzętów, który tu zdradzał już ostatni stopień nędzy. Byłaby ze wstrętem odeszła od tego progu, teraz nawet, kiedy żadnego innego nie miała przytułku, ale siły zuchwalej w sobie tak wyczerpane, że niepodobieństwem byłoby jej utrzymać się na nogach dłużej. Gdzież były dziś te lekkie stopy, któremi wbiegała przed piętnastu laty na schody mieszkania Izmaela, by szukać u niego opieki; gdzie były jej dawne siły i to wszystko co odtąd na marne poszło w jej życiu!

— Niczego ci tu nie zbraknie — mówiła tymczasem z zadowolnieniem stara. — Oto porządne łóżko, na którem możesz się przesypiać, podczas gdy będę chodziła nocami za zarobkiem, a jeśli teraz głodna jesteś — dodała, wskazując jej kupę rozmaitych odpadków — to znajdziesz tu sporo kawałków chleba, a nawet i niejedną kość, na której będzie co ogryźć. Ale muszę już odejść, bo inaczej nic nie zebrałabym do kosza i straciłabym przez to całodzienne utrzymanie. A jeślibyś chciała się rozgrzać — dorzuciła jeszcze na samem odejściu, zawahawszy się nieco, jak gdyby na wielką ofiarę się zdobywała — to znajdziesz tam w kącie butelkę z wódką.

— Wypiję jej trochę w istocie — rzekła Stokrótka — może mnie to cokolwiek pokrzepi.

Stara spojrzała na nią z pewnem zaniepokojeniem i lękając się, aby jej nie uczyniono zbyt wielkiego uszczerbku w ulubionym trunku, poszła sama poczęstować nim wnuczkę. Ale ta ani kropli przełknąć nie potrafiła, ujrzawszy brudny kieliszek, wyjęty wraz z flaszką z pod kupy gałganów. Nie namawiając jej zbytecznie, babka wyręczyła ją w tym razie i zanim odeszła, sumiennie butelkę wypróżniła.

Zostawszy sama, Stokrótka chciała się napić wody, gdyż ją dręczyło nieznośne pragnienie, ale o nią było tu najtrudniej; gdyż stara nie gotując w domu i o własne ochędóstwo wcale nie dbając, prawie zupełnie obywała się bez niej. Z trudnością odszukała w jakiejś skorupie resztkę wody, którą zwilżyła usta, potem padła na podarty siennik, mający stanowić odtąd jej posłanie, tak już znużona, że nawet wrażenie cierpienia było w niej wyczerpane. Czuła, że wędrówka jej stanowczo doszła swego kresu, gdyby ją czekało nawet najwygodniejsze schronienie o kilkaset kroków dalej, nie byłaby w stanie dowlec się do niego.

Takim był wstęp długiego szeregu dni ciężkiej pokuty, rozpoczynających się dla biednej Stokrótki. Niczem były wyrzuty sumienia, odzywające się w niej już przed tem, w porównaniu z temi, jakie ją udręczały w niezliczonych godzinach spędzonych w ciągłem osamotnieniu na tym nędznym tapczanie, do którego ją niemoc przykuwała. Nie stanowiła bowiem dla niej żadnego towarzystwa obecność babki, gdyż ta cały czas w domu miewała zajęty gatunkowaniem gałganów i odpadków przyniesionych z miasta, lub też wysypianiem się po nocnych wędrówkach i po wódce.

A czemże były te bezsenne godziny, które jej leniwo upływały wśród ciemności, na rozpatrywaniu niepowrotnej przeszłości, na daremnem żalu po szczęściu z własnej winy utraconem, bo teraz postać męża tak srodze pokrzywdzonego od niej, coraz częściej przed nią stawała, zasłaniając inną, która przez długie czasy panowała

Jeżeli, jak z nie jednych ust słyszę, chcecie Panowie tę sprawę prędko i dobrze załatwić, to najkrótszą, najprostszą drogą byłoby poprostu głosować za wnioskami komisji. Słyszałem od rana wiele przeciw tym wnioskom zarzutów, słyszałem je nawet, co dziwna, ze strony samych członków tej komisji. Temu żdziwieniu może sprawozdawca zechce dać **wyraz**; ja zwracam tylko uwagę Panów, że trudnem, w takim stanie rzeczy, staje się położenie komisji; a od siebie dodaję jedno: że wszystkie te zarzuty, jakie słyszałem, utwierdziły mnie tylko w przekonaniu, że najkrótszą, najskuteczniejszą i najprostszą drogę wskazywała właśnie swoim wnioskiem komisja.

Ze stanowisk najrozmaitszych oświadczano się przeciw: Ks. Czartoryski (jak mówił) z konkretnego, pozytywnego; p. Romanowicz, z politycznego; a p. Romańczuk znowu, z narodoworuskiego; i domagają się wszyscy rozszerzenia wniosków komisji. „To za mało!“ — należy się dać więcej. Słuszność, sprawiedliwość, dobra polityka i wreszcie zasada obrony praw mniejszości (bo i to słowo było wyrzeczone), nakazują przyznać więcej, niż wnosi komisja!

Dziwna rzecz, jak te słowa: „Obrona praw mniejszości“ działają na nas magnetycznie. Tak było zawsze! Ono ma pozory bardzo powabne: jakiejś rycerskości szlachetnej, i wielkoduszności, idącej po nad ścisłą miarę sprawiedliwości. I to nas zawsze tak unosiło, że dawniej, za Rzeczypospolitej niepodległej o nic nie byliśmy tak troskliwi, jak, aby mniejszość, broń Boże! na włos ukrzywdzoną nie była; byle mniejszość była w swoich prawach nietkniętą, wolną, absolutnie wolną; i tak strzeglismy tych praw mniejszości, doprowadzonej do największego możliwego minimum, do jednostki, że aż prawom mniejszości poświęciliśmy prawa większości i... Rzeczypospolitej! Czy chcę przez to powiedzieć, że mniejszość nie ma praw, a te prawa nie potrzebują zabezpieczenia? O taką niedorzeczność, myślę, że mnie nikt nie posądzi. Tylko te prawa mniejszości, te prawa językowe, o które dziś chodzi, te prawa obrony nie potrzebują. One tą ustawą istniejącą, obowiązującą, zabezpieczone są dostatecznie, zupełnie; w swoich dzisiejszych potrzebach, w swoim rozwoju i w swojej przyszłości. A dowody na to jakie? Pierwszy: w stosunkach faktycznych pomiędzy ludnością. Czy u nas jest spór językowy; czy u nas jest między ludnością z różnego języka pochodząca nienawiść? Czy my nie przenosimy czasem z innych prowincyj tej monarchji echa jakichś tamtejszych stosu ków, jak z zagranicy się przynosi mody? — skoro mówimy tak, jak gdyby u nas był spór językowy, o którym na wsi, po powiatach, nic nie słychać! Ta ludnoćć nie skarży się, nie domaga się jakichś praw niby wzbronionych, nie czuje się pokrzywdzoną. Dlaczego? Bo pokrzywdzoną nie jest. Wprawdzie z pewnem lekceważeniem wspominano o tem, że jest większa liczba szkół wiejskich z wykładowym językiem ruskim, aniżeli polskim; mówiono, że to niczego nie dowodzi. A cóż będzie dowodziło? Więc mniejszość jest pokrzywdzona w prawach swoich językowych, jeżeli ma więcej szkół, aniżeli ta krzywdząca większość? Ale powiadają na to: Ba! to są szkoły jednoklasowe tylko, a trzech i czteroklasowych jest mniej! Ale zachodzi i ta mała okoliczność, jak już sprawozdanie panom powiedziało, że liczba klas nie znaczy stopnia nauki, tylko zależy od liczby uczęszczających dzieci. Jeżeli się do szkoły zgłosi dzieci mniej, tam jest jeden tylko nauczyciel, co znaczy jedną klasę. A że tych dzieci nie ma więcej, niż w myśl przepisów na jedną klasę przypada, to już chyba nie komisji szkolnej wina. *(Wesołość Pos. Małecki: To bardzo słusznie!)*

A dalej: Dlaczego ta ludność nie jest pokrzywdzoną, dlaczego ustawa ta dostatecznie jej prawa waruje? Bo przewiduje, że w miejscach i okolicach, gdzieby ten język potrzebował szczerego zakresu, otwarcia szkół nowych, tam ona daje wszelką ku temu sposobność. Ale może na papierze tylko? Może praktyka jest inną? Bo i to słyszeliśmy dziś. Nie panowie! Gdzie taka potrzeba zachodzi, tam praktyka powolna ustawie i popędowi dobrej woli, na pierwszy wniosek odsyła sprawę do komisji, która wchodzi z wnioskiem: „Wzywa się c. k. Rząd, ażeby w przypadkach, (których nie specyfikuję, bo panowie czytaliście je już w sprawozdaniu) zaprowadził szkoły z drugim językiem wykładowym.“ I wreszcie ta sama ustawa, przewidując, że jezyk się kształci, że jego potrzeby się rozwijają i zwiększają, i w miarę kształcenia wymagają szkół wyższych, daje możność otwierania dla tego języka klas równoległych, stopniowo, aż do całkowitych gimnazjów.

I taka ustawa krzywdzi ten język? I taka ustawa jest przeciwną równemu prawu? I taką ustawę mamy znieść koniecznie, czemprędzej zmienić, poprawić, bo inaczej będzie krzywdą?! mówi się np., że to wszystko, co komisja wnosi, jest połowicznem, że miała czas rozważyć dojrzale i oświadczyć się *pro* lub *contra*, ale stanowczo. Ona tymczasem wnosi coś nieśmiałego, pozornego, i co: „niby jedną ręką daje, to drugą usuwa“.

Krytyka ta niewątpliwie będzie wyglądała bardzo pięknie w łamach centralistycznych wiedeńskich dzienników, tylko z rzeczywistością nie zupełnie się zgadza. Komisja szkolna nie postąpiła sobie połowicznie, nie cofnęła jedną ręką, co drugą podawała, i nie odwlekała rzeczy *ad graecas calendas*; nie chciała, ażeby odroczenie równało się pogrzebaniu, jak mówił ktoś inny. Nie; chyba, że ktoś za połowiczne działanie, albo pogrzebanie uważa, jeżeli się natychmiast nie zrobi tego, czego on chciał, co znowu przypomina dawne czasy Rzeczypospolitej, w której mowiono: „Jeżeli nie przyjmiesz tego wniosku, którego ja żądam, to...“ — u nas zerwać Sejmu nie można — ale oskarżę cię o połowiczność, o cofanie drugą ręką tego, co jedną ręką dajesz! Ale gdzież na świecie jest tak, ażeby wniosek od razu, jak jest, ważny, sięgający w różne stosunki, dał się przyjąć bez zmiany? Wniosek ten był postawiony w roku zeszłym; był rozważony przez Wydział krajowy, Radę szkolną i komisję; i tak Wydział krajowy, Rada szkolna krajowa, jako też komisja uznały go z powodów finansowych, dydaktycznych i prawnych, za niewykonalny. Musiały zatem poczynić w nim zmiany. Te konieczne zmiany komisja także i dziś proponuje, ale czy tak bardzo od pierwotnego wniosku odbiega? Nie. I ona w pewnych miejscach, gdzie jest pewna cyfra ludności, i pewny procent tej ludności z innym językiem, chce zaprowadzić szkołę dla języka drugiego; ona nad żądanie wniosku pierwotnego proponuje założenie nowego gimnazjum. I to się nazywa połowicznością, cofaniem tego, co się na pozór daje? I to się nazywa pogrzebaniem wniosku? Że jest pewna odwłoka, nie przeczę, ale odwłoka o tyle, o ile się odnosi do założenia gimnazjum. W Przemyślu, prawda, dałoby się uchwalić otworzenie gimnazjum zaraz, a komisja nie oznacza miejsca. I dla tego to powiadają jej, że udaje „że chce coś zrobić!“ Tak nie jest. Komisja była szczerą. Sądziła, że dla gimnazjum ruskiego, miejsce jakie, bardziej centralne na Rusi, będzie właściwszem, niż Przemyśl; sądziła także, że nie może lekceważyć oświadczenia Rady powiatowej, która założeniu gimnazjum była przeciwną. I ta zmiana, to wezwanie Rządu, ażeby założył gimnazjum w miejscu, które uzna za najwłaściwsze, to odroczenie sprawy, dajmy na to, o rok, to ma być pozornem, a nie rzetelnem załatwieniem sprawy, pogrzebaniem wniosku, zamaskowanem jego, odrzuceniem? Jeżeli kto mnie prosi o pożyczkę, a ja mu odpowiadam: „Dziś nie mogę, dam ci za kwartał, jak sam odbiorę pieniądze“ — czy mu przez to odmawiam? — czy nie robię tego czego żąda? — czy ma prawo powiedzieć, jak tu było powiedziane, „tym sposobem robisz tylko zamaskowane odrzucenie wniosku, a to mnie tak obraża, że ja się zupełnie cofam od wszystkiego i za niczem już głosować nie będę?“ Jeżeli się komu przynosi założenie szkół ludowych w pewnych szerszych, niż dotąd warunkach; jeżeli mu się przynosi założenie gimnazjum po roku, a on czuje się tak obrażonym, że nawet o tem mówić nie raczy i głosować nad tem nie chce, — nie chcę być tak dowcipnym, jak szanowny mój przeciwnik — ale miałbym pokusę powiedzieć: „czy nie jest to dopiero zamaskowane odwlekanie tej sprawy, ażeby się nigdy skończyć nie mogła?“ (Brawa). A jak on obiecał nam wyjaśnić motywa, dla których to niby komisja rzeczy załatwić nie chciała, tak i ja mógłbym w tem jego zachowaniu się, domyślać się motywów... ale tego zrobić nie chcę.

Ale powiedziano nam jeszcze: „Rezolucje! — cóż to są te rezolucje? Rezolucje, to żart; to chyba na śmiech wniesione! Trzeba ustawy!“ Rezolucja, jest to polecenie od Sejmu do rządu, aby w tych, a w tych warunkach szkoły zakładał i rząd tego nie uważa za żart. Widzieliśmy to panowie, chociażby tylko w oświadczeniu pana komisarza rządowego, który co do pierwszego punktu wniosków komisji możliwą życzliwość i gotowość rządu zapowiadał, a jeżeli — co prawda — rząd nie za każdem takiem wezwaniem Sejmu poszedł, i niejedna uchwalona rezolucja pozostała bez skutku, to też niejedna także przez Sejm uchwalona ustawa, sankcji nie otrzymała i rzeczywistych skutków także nie przyniosła. A więc, jeżeli o lepsze zabezpieczenie praw tego języka chodzi, to jedna droga tak pewna, jak druga, i ustawy zmieniać nie potrzeba, bo ona te prawa zabezpiecza doskonale.

A kiedy się mimo to słyszy o potrzebnych niby do nich zmianach, nasuwa się koniecznie myśl, że nie o równość lub zabezpieczenie praw chodzi, ale o co innego; nie prawa, ale o zmia-

---

wyłącznie w jej duszy. Znała dzisiaj wartość człowieka, dla którego wszystko poświęciła, wiedziała dobrze iż złoto na lichy szych zamieniła i to właśnie dodawało jeszcze goryczy jej cierpieniom.

W tej samotności, będącej teraz ciągle jej udziałem, nawykła przysłuchiwać się rozmaitym odgłosom, dochodzącym do niej ze Słonecznego Grodu: były to po większej części krzyki i kłótnie, przykro drażniące jej uszy, szczekanie psów, lub też piosnki pijackie. Jedyną przyjemniejszą dla niej rozrywkę stanowiły od czasu do czasu, śpiewy dwóch włochów. mieszkających tuż obok, przez ścianę tylko, tak że każde ich słowo słyszała, gdy z sobą rozmawiali. Chociaż jednak nauczyła się nieźle włoskiego języka w podróżach swoich, niezawsze ich rozumiała, gdyż mówili zwykle neapolitańskiem ludowem narzeczem, mięszanem z mową paryskiego pospólstwa.

Często późnym wieczorem, już po wyjściu matki Lemoine na nocną wyprawę, dwaj włosi zasiadali przed swą lepianką i paląc tytoń, prowadzili długie rozmowy, podczas gdy makaron, który sobie gotowali na wieczerzę, wysmarzał się na dogasającym żarze ich ogniska, wtedy Stokrótka słyszała najdokładniej każde ich słowo. Chociaż niewidzialnymi dla niej byli, miała w nich jedynych dla siebie towarzyszów. Z czasem, zaczęła w osamotnieniu swem zajmować się tem, co mówiły te dwa głosy, tak do niej zbliżone, choć obcemi były. Zazdrościła tym ludziom, że mieli nawzajem do kogo się odezwać. Zdawali się żyć z sobą w przyjaźni; w każdym razie przyjemniej było ich słuchać, niżeli wycia psów zgłodniałych, lub pomrukiwania nierogacizny, wałęsającej się po ulicy. Głosy tych synów południa miały dźwięczne, harmonijne brzmienia; z upływem czasu Stokrótka rozumiała coraz lepiej narzecze, którem się najczęściej posługiwali.

Rozprawiali bardzo wiele o polityce, głównie zaś o stosunku Włoch z Francją, o tajemnych stowarzyszeniach, a mianowicie o jednem z nich, mającem międzynarodowym węzłem połączyć robotników całego cywilizowanego świata, tak aby siła owego bractwa zdolną była z czasem wstrząsać podstawy społeczeństwa i zaprowadzić nowy w niem porządek.

Wspominali też o Orsinim i o jego zamachu na życie cesarza; opowiadali, że Napoleon III odwiedzał go w Mazas w przededniu spełnienia na nim wyroku śmierci i że mu pod przysięgą przyrzekł oswobodzenie Włoch.

— Na szczęście swoje dotrzymał obietnicy — powiadał starszy—gdyż inaczej źleby z nim było. Czterdziestu naszych Carbonarów wzięło na siebie odebrać mu życie, gdyby nas tylko chciał oszukać. — Ale teraz idzie on już z nami ręka w rękę i popiera międzynarodówkę zarówno myślą, jak czynem.

— Każdy przemysłowiec musi umieć stosować się do ducha czasu — odpowiedział drugi szyderczo—a najpotrzebniejszą jest ta sztuka tym, których przemysłem są berła i korony.

— To prawda; z tego też powodu zachęca teraz cesarz robotników, aby swe życie ubezpieczali, dla uchronienia od nędzy pozostałą po nich rodzinę i aby cośkolwiek składali do wspólnej kasy na wypadek choroby lub jakiego nieszczęścia. — Co za ojcowska troskliwość, sam powiedz?

Śmiać się poczęli obadwa, a potem dalej rozmawiali o praktycznych trudnościach urzeczywistnienia tych filantropijnych pomysłów.

— Gdyby robotnik, mający żonę i dzieci, mógł jaki grosz ze swej płacy odkładać na czarną godzinę — rzekł jeden z nich — toby sam dał sobie radę, nie czekając, aby go tego uczono. Ale na tem właśnie cała rzecz polega, że on ledwie dyszy pod uciskiem bogaczy, co wyzyskują jego pracę, zaledwie mu dając o czem wyżyć z dnia na dzień. — Wszyscy oni tacy sami, ci wielcy przemysłowcy; nie szukaj u nich miłosierdzia. Alboż innym jest ten fabrykant katarynek, u którego nasze wynajmujemy? Jest nas ze dwustu, co roznosimy jego towar po ulicach, opłacając mu się sowicie, podczas gdy sami prawie głodem mrzemy. Tak to wszędzie i ciągle się dzieje; ten kto ma pieniądz, zgarnia go coraz więcej, cudzych rąk używając, a człowiek biedny w pocie czoła pracuje całe życie i nigdy nic uzbierać nie może.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nę faktu; nie o zmianę prawa ruskiego języka, tylko o jego wyrobienie i dojrzałość, o zrównanie pod tym względem. To panowie, to już od nas nie zależy; ani od żadnej dobrej woli, ani od żadnej komisji, ani od uchwały tej Izby! Uchwały i ustawy robią ludzie, ale równe wyrobienie i równa dojrzałość, daje czas, historja cywilizacji i zasługi (brawo). Panowie! Ja jestem Polakiem i z pewnością do mego języka przywiązany i z niego dumny. A czy ja się dziwię albo gniewam, że mój język nie ma takiego znaczenia i stanowiska w Europie, co włoski lub francuski? Bynajmniej. Tego sobie za krzywdę nie mam. Ja się cieszę i chlubię, że język, który zaczął później od innych, doszedł, dzięki Bogu i dzięki tej szkole, w której się wychował, jedynie dobrej — prawdziwie cywilizacyjnej szkole zachodniej — że dzięki — powtarzam — tym dwom pomocom, doszedł tak daleko, iż dziś obok każdego i na każdem polu może stanąć bez wstydu, a na niejednem z chlubą. Ale żebym miał uważać go za równy włoskiemu na przykład — który obchodził już drugą złotą epokę, gdy nasz dopiero się w piśmie wprawiać zaczynał, tego roszczenia nie mam. Narody i języki mają równe prawa ale nie mają równego znaczenia i stanowiska. Nie jest język węgierski równy francuskiemu, ani szwedzki niemieckiemu, ani holenderski angielskiemu.

W stosunkach prywatnych żyjemy wszyscy pod jednemi prawami — prawda! A czy dla tego mamy wszyscy to samo znaczenie i stanowisko? Czy ja, poseł, znaczę w tej Izbie tyle, co Marszałek? Czy ja, profesor uniwersytetu, mam w kraju takie stanowisko, taką władzę, jak pan Namiestnik? A że jej nie mam, czy mam to sobie mieć za krzywdę? Równe prawo w stosunkach prywatnych i publicznych, znaczy dla każdego możliwość dostąpienia wszystkiego, ale niekoniecznie pociąga za sobą dla każdego ten sam skutek. Jeżeli zasadzam drzewo młode, wkopuję je w ziemię, podpieram, podlewam, robię wszystko, co mu potrzeba, to daję mu prawo przez to i życzę mu, aby wyrosło na wielkie. Ale czy mogę sprawić, aby ono przez jeden rok stało się takiem, jak drugie, które ma lat trzysta? Nie. A gdyby to młode drzewo dziwiło się, gniewało, że po jednem roku nie jest takie, jak to stare — czy miałoby słuszność? A gdyby mówiło staremu: „Ty, podcinaj swoje korzenie, ustąp się, uschnij trochę, bo wtedy ja się będę wydawało starszem i wyższem!“ Czy byłoby to sprawiedliwem? Nie, panowie! W tej dyskusji, jak w wielu innych rzeczach, przypomina mi się głos mądry, którego na nieszczęście słyszeć już nie będziemy i dla tego tem bardziej lubię go przypominać: głos śp. Szujskiego, który mówi, że: „Miarą stawają mocno narody na świecie“ — i dodaje, że: „O tę miarę w rzeczach wielkich, czy małych, u nas nie łatwo“. Tak i w tej sprawie. Przebierają miarę ci, którzy mówią, że komisja nic nie daje, że udaje, iż chce coś zrobić; również (przepraszam) przebierają miarę i ci, którzy mówią, iż komisja robi za wiele, niemniej także i ci, którzy stając na historycznem jakiemś stanowisku, naukę historji zbyt może żywcem przenoszą do wszelkich zdarzających się wypadków, nie pomnąc, że nauki te dają wskazówki tylko, ale hurtem i żywcem nigdy stosować się nie dadzą. My zaś tyleśmy się w historji nauczyli i przekonali tak dobrze, że w tych sprawach ruskich były u nas grzechy opuszczenia — opuszczenia — powtarzam, ale dużo mniej doprawdy, niż ludzie myślą i mówią — że i dziś, kiedy przystępujemy do tych spraw ruskich, myślimy tylko o tem, że trzeba robić inaczej, jak niegdyś, trzeba, skoro się jakie żądanie ukaże — wszystko ustąpić, na wszystko pozwolić. I dlatego gotowiśmy wmawiać w siebie, albo w drugich, jakiś złoty wiek anielskiej zgody i rajskiej harmonji, których na świecie nigdy nie było; wspominamy sobie, jako fakt niby, że kiedyś „wolni z wolnymi, równi z równymi“ żyliśmy, jak aniołowie w niebie; a później dopiero, kiedy się wkradł między nas fanatyzm i niezgoda, zaczęliśmy się waśnić i szkodzić sobie nawzajem. Za tych dawnych czasów panowie, które my słusznie dziś złotymi nazywamy, ale które z bliska widziane, nie były tak bardzo złote, był u nas, jak wszędzie indziej, stosunek pana do poddanego ciężki; u nas jeszcze nie tak ciężki, jak gdzieindziej — i nie tak ciężki, jak w owych późniejszych czasach. Ale stosunki między narodami i wyznaniami, stosunek Polaka do Rusina, ten, jak za mniemanego złotego wieku, tak i później, ciężkim nie był nigdy.

My zaś, jak gdyby sami siebie chcąc uniewinnić i zrobić jakiś akt skruchy, mówimy — i to nie przed sobą tylko, nie tu we Lwowie tylko, ale i gdzieindziej, i przed słuchaczami do słuchania tego rodzaju oświadczeń nie przeznaczonymi wcale, że Polska była szczęśliwą, kwitnącą, jak długo szanowała wszystkie prawa, wszystkie mowy i wszystkie wyznania, a potem upadła. A kiedyż to Panowie prawa te szanować przestała? Kiedy się Rzeczpospolita pod tym względem popsuła? Ona, która te prawa drugich tak do końca szanowała, że miasta z ludnością rdzenno niemiecką, miasta pruskie (Gdańsk), kiedy je państwo niemieckie, państwo pruskie, chciało od Polski oderwać, prosiły i zaklinały, żeby je przy tej uciskającej obce narody, zepsutej Polsce pozostawiono. (Brawo).

A inni znowu mówią, o religijnym fanatyzmie. Gdzie? kiedy? Odpowiem na to argumentem posła, którego nie jeden z nas z serdecznem uszanowaniem wspomina, choć go już dawno między nami nie ma, starego księcia Sanguszki. Będzie temu lat niedaleko 20, jak była dyskusja podobna, ale tylko gwałtowniejsza, o zaborach i wszystkich innych uciskach Rusi zdobytej, zdeptanej przez Polskę. Książę Sanguszko odpowiedział jednym tylko argumentem, ale na który odpowiedzi już nie było: „Proszę powiedzieć, gdzie była ta batalja, kto w niej dowodził i zwyciężył?“

Dziś ja za jego wzorem zapytam, stosując argument do mniemanych religijnych prześladowań: Gdzie są, gdzie byli w Polsce, czy na Rusi ci ludzie gwałtem na inną wiarę przeciągani? Gdzie więzienia zapełnione ludźmi o wiarę oskarżonymi i sądzonymi? Gdzie są stosy z płonącymi ofiarami? Gdzie ludzie za wiarę prześladowani? Prawda! Wiem jednego, który poniósł śmierć; był biskup ruski zamordowany za wiarę, tylko nie przez Polaków i nie przez katolików. (Brawo).

A gdybym znowu ja chciał być pamiętnym i gdybym wspomniał, że w czasach nie tak odległych, było rzeczywiście prześladowanie ruskiego kościoła, ruskiej wiary, ruskiego ludu przez ludzi i przez kapłanów tego samego języka, pochodzenia i wiary; że się krew lała; że ludzie marzli po stawach i bagnetami pchani byli do kościołów, a wsiami całemi na wygnanie zsyłani i że to wszystko nie wywołało tu u nas, u ludu tego obrońców, a kościoła tego sług, ani jednego nawet krzyku oburzenia... (brawo). Gdyby ten był w swoim czasie dał się słyszeć, może i dziś ta szkolna sprawa poszłaby nam łatwiej i gładziej. (Brawo). Ale dajmy temu pokój!

A między temi wspomnieniami, mniemanemi grzechami Polski, przychodzi jedna krzywda — zdaje się ciężka: „Unja kościelna“; którą nazwano „o k t r o j o w a n ą unją, i odkąd ona oktrojowaną została, zaczęło u nas być źle, a dziś, choć u n j a u p a d ł a, duch ten sam został i te same na Rusinów przed Rzymem i Wiedniem polskie skargi i potwarze!“

Wiadomość to nowa i ciekawa z tych ust zwłaszcza, że unja upadła. Ja myślę, że jeszcze nie — a te oszczerstwa niby i oskarżenia w Rzymie i w Wiedniu nie z polskiej pochodzą strony. W Rzymie i w Wiedniu oskarżają nie Polacy, tylko fakta, spełnione tam... w Chełmszczyźnie, a niektóre i bliżej... Że zaś to wszystko było wypowiedziane z ust, z których najmniej tego rodzaju rzeczy można było się spodziewać (Głosy: Bardzo dobrze!) nie do mnie należy ani dziwić się, ani odpowiadać. Są inni do tego powołani. (Brawo).

A teraz, Panowie, czy jest naprawdę za mało tam, gdzie szkół z językiem ruskim jest więcej aniżeli z polskim? Czy jest niczem i żartem powiedzieć, że w miastach z ludnością mięszaną, gdzie jest jedna szkoła polska, ma być druga ruska? Czy to taka niesprawiedliwość powiedzieć, że ma być założone ruskie gimnazjum, ale za rok dopiero, bo rząd przedtem ma właściwe miejsce upatrzeć i innych przepisanych warunków dopełnić? Czy to tak mało, tak nieżyczliwie?

Nie, Panowie! Nie między nami szukać trzeba nieżyczliwości dla ruskiego języka; nie między nami są ci, co ze szczytu swej wielkości patrzą na niego z pogardą, naśmiewają się z jego wrodzonej, jakoby chłopskiej grubości, sądzą go niezdolnym i niegodnym wykształcenia, nazywają go chacholskim i mówią nawet i uchwalają: jedni, że go rozwijać, kształcić i dbać o niego nie warto, a drudzy, że go tępić i dusić trzeba! (Brawo).

My inaczej. Nie takie jest stanowisko komisji, ani Rady szkolnej, ani Wydziału krajowego, ani — spodziewam się — tej Wysokiej Izby. (Brawo).

Komisja temu językowi praw nie przeczy, w przyszłości rozwoju życzy, zgodnie z ustawą, która stosowną daje mu do tego drogę. Jeśli istotnie chodzi Panom o to, żeby się coś zrobiło, nie, ażeby się zdawało, że się robi, ale żeby zrobiło się rzeczywiście i w czasie o ile może być najkrótszym, to w takim razie nie odsyłajcie sprawy jeszcze raz do komisji, nie róbcie nowych wniosków. Bez nadziei przejednania nieprzejednanych i ugody — takich złudzeń komisja ani nikt zapewne nie ma — tylko z poczucia słuszności, powolności obowiązującemu prawu i wreszcie z dobrej woli, z przyjacielskiego usposobienia, wnosi komisja to, co wnosi. Jest to najprostsze, najrychlej do osiągnięcia celu prowadzące — a ma jeszcze tę zaletę, że kończy prędzej, aniżeli w inny sposób sprawę, które wszelkie nowe rozdmuchanie jest dla nas wszystkich, jeżeli nie szkodliwe, to w każdym razie przykre.

Z tych wszystkich powodów proszę Panów usilnie, ażebyście chcieli nie dać się zbić z tropu zarzutami przeciw komisji podniesionemi — nie ma nic na świecie, coby na jakiś zarzut nie zasługiwało — ale ażebyście te wnioski raczyli przyjąć. (Brawa i oklaski).

Sprawy sejmowe.

Owoce długiej, z wielką pompą wytoczonej w Sejmie, a niezawodnie z niemałemi oratorskiemi talentamy prowadzonej dyskusji nad sprawą ruską, zaczynami już zbierać. W całej niemieckiej i rosyjskiej prasie poczęło się już na komendę szczucie przeciwko nam, a materjału do tego szczucia dostarczyły wszystkie mowy, bezwzględnie wszystkie, nawet te, które rozpływały się w sentymentach i mówiły tyle o miłości, ile o niej mawia zakochany student.

Smutna to rzecz przyznać, że nawet stare przysłowie: „mądry Polak po szkodzie“, nie może się już dzisiaj do nas stosować. Nie mądrzejemy bowiem wcale, w tem znaczeniu, że nie rozumiemy iż nasi wrogowie czyhają przecie tylko na każdą sposobność, aby nas w najgorszem przedstawić świetle, a słuchają z zajęciem naszych oratorskich występów na to jeno, aby z nich wyrwać jakie zdanie i przeciw nam je obrócić. Oczywistem zaś jest, że w takich warunkach im więcej będziemy gadali, tem więcej nastręczymy nieprzyjaciołom sposobności do wynalezienia zdań i zwrotów takich, które posłużą do ukucia przeciw nam broni.

Nie jest to dla nikogo tajemnicą, że rasa germańska nie czuje do słowiańskiej sympatji. A jednakże w danej chwili wszystka prasa niemiecka zapłonęła szaloną do Rusinów miłością. Dla czego? Oto dla tego, że z Rusinami nie stykają się Niemcy nigdzie bezpośrednio, natomiast z Polakami i w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich, i na Szląsku i na Pomorzu i w wiedeńskiej Radzie Państwa. Więc cóż szkodzi Niemcom popisywać się sympatjami do Rusinów? Owszem może to im pożytek podwójny przynieść, raz ten, że mogą sobie zaskarbić Rusinów, — a dziś się nie pogardza najsłabszym sojusznikiem — powtóre, że mogą całą dyskusję w Sejmie i wszystkie mowy naszych posłów wyzyskać w taki sposób, aby obrócić je przeciw nam bądź w Radzie Państwa, bądź w parlamencie niemieckim, bądź wreszcie w sejmie pruskim.

A jak się wyzyskuje? Oto przedstawia się nas jako ciemiężycieli, którzy za pomocą sztucznej geometrji wyborczej i przekupstwa przy wyborach, a także przy pomocy gabinetu hr. Taaffego, zdobyliśmy przewagę w Sejmie i tępimy lud ruski lud olbrzymi, wykształcony, ze wszech miar (Niemcom!) sympatyczny, mający piękny język, wyrobiony, literacki, posiadający w przykładzie wszystkie arcydzieła literatury europejskiej (tu idzie cytat z mowy Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, który właśnie to mówił w Sejmie), każemy temu ludowi przechodzić na katolicyzm, (czem daje się Niemcom do zrozumienia, że lud ten jest prawosławny, a wiadomo, że Niemcy wolą prawosławie, niż katolicyzm) i zastosowujemy do tego ludu takie równouprawnienie, że na $2^1/_2$ miliony Rusinów jest tylko jedna jedyna miejska szkoła ludowa ruska i to mianowicie we Lwowie (*die sämmtlichen dritthalb Millionen Ruthenen in Galizien besitzen mit Ausnahme von Lemberg in keiner Stadt eine einzige ruthenische Volksschule* — *Neue freie Presse* z dnia 5. stycznia). Po takiem postępowaniu z Rusinami, jakiemże czołem możemy żądać od Niemców, aby nam dali polskie szkoły, lub pozwolili choćby polski protokół dodawać do rozpraw sądowych!

Tyle strat przyniosła nam ta dyskusja. A jakiż pożytek? Żadnego absolutnie. To też słusznie pisze dzisiejszy *Czas*:

„Piętnaście miesięcy upłynęło od chwili, w której poseł Romańczuk postawił w Sejmie wniosek swój, zmierzający do rozszerzenia języka ruskiego jako wykładowego w szkołach galicyjskich. Wydział krajowy, Rada szkolna, Komisja edukacyjna, kluby sejmowe, jednem słowem społeczeństwo polskie miało dość czasu, ażeby w sprawie tej zająć wyraźne, jednolite, silne stanowisko. Mógł z komisji sejmowej wyjść jeden a stanowczy wniosek, mogła rozprawa sejmowa ograniczyć się do gwóch głosów: wnioskodawcy-Rusina i sprawozdawcy-Polaka, mogła następnie i powinna była zgodnemi głosami zapaść uchwała. Takie załatwienie sprawy odpowiadało istotnemu interesowi polskiego społe-

czeństwa, byłoby objawem jego dojrzałości i siły, przeszkodziłoby rozszerzeniu sprawy po za granice, które istotą jej są zakreślone. Stało się inaczej. Po chwiejnej opinji Rady szkolnej przyszło sprawozdanie Wydziału krajowego, którego początek bądź co bądź kłócił się z końcem; przyszło sprawozdanie Komisji, będące kombinacją rozmaitych „myśli,“ niedość jednolite i stanowcze. Rozpoczęła się w pełnej Izbie rozprawa, która zajęła sobą trzy posiedzenia.

Każdy z mowców czego innego się domagał, zaszedł fakt w dziejach parlamentaryzmu niezwykły, że członkowie komisji szkolnej, którzy w komisji żadnego samoistnego wniosku nie wypowiedzieli, w pełnej Izbie wystąpili z takimi wnioskami; zaszedł fakt jeszcze dziwniejszy, że ci, którzy w komisji głosowali za wnioskiem większości, w ciągu rozprawy zdanie swoje zaczęli zmieniać i to kilkakrotnie. Każda chwila przynosiła niespodzianki, a skończyła się na odesłaniu wszystkich wniosków jeszcze raz do komisji. Z nowem zadaniem komisja załatwiła się prędko. Na jednem z najbliższych posiedzeń staną przed Sejmem dwa wnioski, większości i mniejszości, z których każdy na nowych polega kombinacjach. Oto obraz, co najmniej pewnego zamętu i nieporadności.

Zdawać się może, żeśmy się niczego nie nauczyli z historji. Największy błąd naszej przeszłości w sprawie kozackiej, polegał wszakże w tem, żeśmy się od XVII wieku poczynając, ciągle wahali i chwiali. Dwa obozy, rozjemczy i ugodowy, ścierały się z sobą namiętnie na polskich sejmach, a w miarę tego, jak jeden lub drugi z nich osiągnął chwilową przewagę, zmieniało się z roku na rok postępowanie Rzpltej wobec kozaków: po haśle zupełnej zagłady następowały ugody, uznające w nich niemal samodzielne państwo. Zwątpiłby też przyszło w siebie samych, gdybyśmy dziś w sprawie ruskiej *mutatis mutandis* tak samo chcieli postępować i działać; gdybyśmy w sprawie, która sprawiedliwością, rozumem politycznym, a przedewszystkiem stanowczością załatwioną być może, okazali znowu zmienność i nieporadność“.

MAŁY FELJETON.

O MODACH.

Cieszcie się młodzi — karnawał puka już do waszych podwoi, a za nim postępują ślad w ślad wesołe skrzypki, rozkoszne uśmiechy, ponętne marzenia i niejedna nadzieja, które są jego koniecznym orszakiem. Na samę myśl balów, serduszko bije przyspieszonem tętnem, głowa staje w płomieniach: wszak tyle szczęścia, co się prześni! A karnawał nie jest-że dla wielu najpiękniejszym snem, z którego budzić się przychodzi wprawdzie, ale po którym zostaje wspomnienie daleko trwalsze, niż te kwiaty, co w tryumfie przynosicie po kotylionie do domu. Niech starzy narzekają na wydatki, na dziwny przywilej dwóch pierwszych miesięcy w roku, które same jedne posiadają prawo narzucania zabaw, niech mama frasobliwie duma o braku epuzerów — papa liczy i przelicza skąpe fundusze — wam, o hoże córy niech marzą się stroje, kinkiety i zabawy... Wszak wasz wiek po temu.

Oto opis trzech balowych sukien, stosownych dla panien od szesnastu do ośmnastu lat wieku.

Pierwsza tualeta składa się ze spodnicy *crême* gazowej. Cała pokrytą jest falbankami; nad każdą falbanką bufka także z gazy, w bufce wstążka niebieska morowa, która wiąże się po lewej stronie na kokardę z końcami. Wrażenie całości bardzo miłe. Kokardy, których szereg pokrywa od góry do dołu suknię z lewej strony, dodają wdzięku i lekkości, a pomimo to przystrojenie spodnicy nie jest wymuszonem i przesadnem, lecz takiem, jak powinno być dla młodej panny. Z tyłu mały puff z gazy. Stanik bez szpicu do paska, cały zmarszczony. U góry, dokoła gorsu, znów bufka powleczona niebieską wstążką, związaną nad lewem ramieniem. Pasek niebieski, opięty agrafą z pereł. Na szyi cieńki łańcuszek z jedną wiszącą perłą. Niebieska kokarda wpięta we włosy. Trzewiki atłasowe *crême*, rękawiczki z duńskiej skórki w naturalnym kolorze. Wachlarz biały, z bukietem niezapominajek, namalowym przez właścicielkę.

Druga suknia z *surah pompadour* — tło *crême* w bukieciki blado-różowe. Tunika podpięta mocno z lewej strony z *surah pompadour*, odsłania spodnicę tiulową *crême* zakończoną bardzo szerokim obrąbkiem, podwleczonym różową wstążką. Stanik z *surah* z małą baskinką, wygorsowany. Do koła gorsu szmizetka tiulowa marszczona. Różowa wstążka na szyi. Dosyć szerokie tiulowe rękawy, ściągnięte powyżej łokcia bufką, w której zawleczona różowa wstążka na kokardę związana. Trzewiki *crême*, pończochy różowe. We włosach jedna, lub dwie róże. Wachlarz różowy.

Trzecia tualeta cała tiulowa. Cztery spodnice jedna na na drugiej. Każda z tych spodnic ma u dołu falbankę fałdowaną. Pierwsza spada gładko do dołu, trzy inne popodnoszone są z boku i upięte coraz wyżej bukietami z polnych kwiatów. Stanik ze szpicem wygorsowany. Po obu stronach stanika wachlarze tiulowe zmarszczone i ściągnięte w pasie, a rozchodzące się szeroko na piersiach. Zamiast rękawka bufka tiulowa. Bukiet z polnych kwiatów z przodu z boku stanika, u góry, gdzie ramię się zaczyna. Na głowie taki sam bukiet. Białe trzewiki.

Panny nie noszą żadnych biżuteryj — co najwięcej kólczyki o jednej perle i cieńki złoty łańcuszek na szyi z wiszącą perłą. Branzoletek dwie najwyżej, nie bijących w oczy. Rękawiczki powinne dochodzić do łokcia, ale nie sięgać wyżej — w kolorze naturalnym, duńskiej skórce właściwym, najlepiej odpowiedzą przeznaczeniu swemu i wymaganiom mody. Do wieczornej tualety trzewiki ze złoconej skórki, lub czarne atłasowe, do balowej zawsze dobrane kolorem do koloru sukni.

Wachlarz trzeba trzymać w ręku, a nie zawieszać z boku na wstążce, bo ten sposób noszenia wachlarzy jest tylko przyjęty w lecie na wsi, lub nad brzegiem morza.

Włosy ciągle jeszcze upinają wysoko. Niewymuszona fryzura składająca się z kilku małych pukli na wierzchu głowy, lub ósemki, która zakończa do góry podniesione *à racines droites* włosy — oto, co dotąd przyjętem jest ogólnie.

Naokoło szyi, przy wejściu na salę balową, zaczynają skręcać długi szalik z lekkiej tkaniny, najczęściej takiej samej, jak suknia.

Perfum panny powinny używać w miarę i strzedz się w tym względzie przesady, która znamionuje zbyteczną pretensję.

Bukietów nie przynosi się na bale. Może je mieć jednak narzeczona, albo zamężna kobieta. Zresztą w rękach panien są one niewygodą tylko. Trudno trzymać odrazu bukiet i wachlarz i podawać kolejno ręce w tańcu, zwłaszcza przy figurach mazurowych i kotyljonowych. W walcu zaś bukiet oparty na ramieniu dansera robi śmieszne wrażenie.

Karnecików do zapisywania tańców panny nie używają już wcale. Obowiązane są pamiętać z kim tańczą, a grzeczność wymaga, aby nie robiły bałamuctw.

Wszystkie suknie do tańca robią krótkie. W tem moda bardzo rozumną się okazuje. Powłoka nietylko przeszkadzała bawić się swobodnie, ale oprócz tego narażała na niebezpieczny upadek tych wszystkich, pod których stopami ustawicznie się plątała. I czyż było coś bardziej nieestetycznego i brzydszego nad ogon poszarpany, brudny, pomięty? A ileż to razy ten kawałek wlokącej się tkaniny stał się przyczyną niedoszłego małżeństwa!

Słyszę niedowierzające wykrzykniki... Nie cofam jednak mego zdania. Proszę tylko wyobrazić sobie młodą pannę wchodzącą do salonu. Tualeta jej prosto z igły — na posadzce szeroko rozkłada się kilka łokci pięknej lekkiej gazy — wygląda jak powiewna rusałka, lub bóstwo otoczone obłokiem.

— Wtem, obłok pryska — przepraszam — powłoka drze się pod nieuważną stopą! Bóstwo odwraca się groźne, zmarszczone. Twarz przed chwilą tak słodka, zmieniona do niepoznania, a tuż stoi młodzieniec — cel ukrytych westchnień i widocznych spojrzeń — który sądząc po wszystkiem, nie bardzo od tego, aby się dać ułowić na wędkę miodowej powierzchowności...

— To anioł — myśli on o pannie... Fe... jakże anioł nagle spochmurniał... I młodzieniec cofa się z cichem słówkiem *excusez mademoiselle* — a w duchu żegna się, dodając — „Oto byłbym się złapał... Nie jest ona tak słodką, jak się wydaje i... udaje...“

TEATR.

(Ćwiartka papieru).

Wczoraj zrana ćwiartka papieru afiszowego zapowiedziała drugi występ Elly Russel w Łucji. Ponieważ jednak artystka nie chce śpiewać w ten dzień, kiedy musi odbywać próby z naszymi artystami opery, zrzekając się z dwóch przyjemności w jednym dniu, przeto posłała do dyrekcji ćwiartkę papieru z oznajmieniem, że wieczorem śpiewać nie będzie. Skutkiem tego sekretarjat teatru wziął ćwiartkę papieru i zadumawszy się głęboko, myślał, co by na niej napisać. Ponieważ myślał długo i głęboko, a czas naglił, przeto nic nie napisawszy, posłał ćwiartkę papieru do podsekretarza teatru z dodatkiem, że afisz musi być zmieniony. Podsekretarz teatru, który ma być o wiele dowcipniejszym od sekretarza, pochwyciwszy ćwiartkę papieru, napisał na niej „Ćwiartka papieru“ i tak po krótkiej manipulacji drukarskiej i afiszerskiej, dokonała się szczęśliwie metamorfoza repertuaru, dzięki której zamiast „Łucji“ śpiewanej już nawet przez pannę Aironi (na szczęście obecnie dymisjonowanej), ujrzeliśmy niegrane dość dawno cacko z pod pióra Wiktoryna Sardou pod powyższym tak... wiele mówiącym tytułem.

Zaprawdę jest to tytuł wiele mówiący. Jeżeli już nie wspominamy o znakomitym talencie, z jakim autor potrafił wyzyskać rzecz tak nic nie znaczącą, jak ćwiartka papieru do stworzenia wybornej komedji, to wolno przynajmniej unieść się nad dowcipem, z jakim na owej ćwiartce papieru, pod napisem „Osoby“ położono obok „Zuzanny“ nazwisko pani Rajmond. Pani Rajmond jest debiutantką, która dopiero dwa razy była na scenie. Jest bezwarunkowo utalentowaną, pełną pewnej dystynkcji i dobrej maniery, ale ostatecznie talentem dramatycznym tej miary, że nazwisko jego przesunąć się musi jeszcze przez wiele ćwiartek papieru, głoszących zapowiedź wystąpienia w rolach mniej wymagających; musi przejść przez wiele ćwiartek samychże „ról“ mniej lub więcej łatwiejszych, zanim będzie mogło zająć skromniutki wierszyk na jeszcze skromniejszej ćwiartce oznajmiającej znakomitą „Ćwiartkę“.

Na dziś radzilibyśmy wykroić skromnie ćwiarteczkę, zajmowaną przez debiutantkę, zwłaszcza, że do roli Zuzanny jest inna, a znakomita siła w... piękniejszej połowie personalu. Pani Rajmond niestety, nie zaspokoiła ani ćwierci słusznych wymagań, jakie do przedstawicielki Zuzanny stawiać należy chociaż na odwrót powiedzieć można, że granie jej z „ćwiartką papieru“ było pasowaniem się z całym arkuszem dobrych chęci.

Uznajemy to i podnosimy, a podnosząc kładziemy naturalnie jeszcze raz nacisk na znane włoskie przysłowie: *chi va piano — va sano.*

Zresztą cała „Ćwiartka papieru“ była wczoraj dość zgrabnie wycięta z manuskryptu pana Sardou; igrały na niej dowcip i werwa francuskiego komedjopisarza, przywołane do życia scenicznego w całej pełni, głównie dzięki takim siłom, jak pan Lubicz (Prosper Blook) i Zboiński (Vanhove), obok których pani Żelazowska, p. Frenkiel i Walewski, zasługują na pochwałą wzmiankę. Gdybyż to jeszcze z tej scenicznej ćwiartki papieru wycięto zbyt długie antrakty, byłoby *all right.* *(r).*

KRONIKA.

Installacja ks. Pełesza na biskupstwie stanisławowskiem odbędzie się według następującego porządku:

W sobotę, dnia 9. b. m. o godzinie 9. rano, na stacji kolejowej w Haliczu, powitają władykę: deputacje duchowieństwa i ludu; marszałek stanisławowskiej Rady powiatowej i tamtejszy c. k. starosta. W Stanisławowie, przy pierwszej bramie tryumfalnej, w ulicy Tyśmienickiej, oczekiwać będą księcia kościoła procesje cerkiewne z Stanisławowa i wsi okolicznych, z duchowieństwem na czele; na dworcu zaś kolejowym powitają dostojnika kościoła: deputacje duchowieństwa i ludu z dziekanami i burmistrzem m. Stanisławowa na czele. Z dworca kolejowego wyruszy orszak, z burmistrzem na czele, ulicą Zabłotowską i zatrzyma się przy pierwszej bramie tryumfalnej, gdzie nastąpi powitanie ze strony duchowieństwa i mieszczan; tu podadzą władyce chleb i sól. Ztąd wyruszy pochód do cerkwi katedralnej, gdzie odbędą się właściwe uroczystości kościelne; po ukończeniu takowych, wyruszy Najprz. biskup z procesją do kościoła łacińskiego, a następnie ormiańskiego, gdzie odmówi krótką modlitwę. Z kościoła ormiańskiego uda się książę kościoła Rynkiem, po pod katedrę, ulicą Brukowaną do swojej rezydencji. Tu odbędzie się poświęcenie domu, poczem ks. biskup, z balkonu udzieli wiernym błogosławieństwa. Po krótkim wypoczynku, przyjmować będzie pierwszy władyka stanisławowski, o godzinie 1 z południa reprezentantów duchowieństwa ruskiego, łacińskiego i ormiańskiego, wojskowość, c. k. urzędników, profesorów szkół, reprezentantów władz autonomicznych, miejscowych i powiatowych, deputacje ludowe i rozmaite towarzystwa. Wieczorem, o godzinie 4. wyjedzie ks. biskup do statuy św. Jana, na powitanie ks. Metropolity lwowskiego. Zbiorą się tam także procesje, które odprowadzą Metropolitę do katedry, a ztamtąd do rezydencji biskupiej. — Nazajutrz, dnia 10. b. m. o godzinie wpół do 8 rano wysłucha ks. biskup w swojej domowej kaplicy mszy św., a o godzinie wpół do 9. uda się z procesją do katedry, gdzie rozpocznie się właściwa uroczystość instalacyjna. W ciągu tej uroczystości kościelnej zostanie odczytany Cesarski dekret nominacyjny i dwie bulle Ojca św.: a mianowicie bulla *Provisionis* i do ducho-

wieństwa; odczytany zostanie także list Metropolity, poświadczający, że ks. Julian jest konsekrowany na biskupa. Bulla do kapituły zostanie ogłoszoną dopiero po jej nominacji i ukonstytuowaniu się. Następnie złoży władyka Julian przysięgę według formy przepisanej w bulli: „*Cum Nos hodie Ecclesiae Stanislaopolitanae.*“ Po skończonej liturgji, w ciągu której zostanie odczytany list pasterski do wiernych nowej dyecezji, zostanie także odczytane *breve* papieskie upoważniające nowego biskupa do udzielania błogosławieństwa pasterskiego z pełnym odpustem dla wiernych, którzy w dniu uroczystości instalacyjnej przystąpią do św. Sakramentów. Po odczytaniu tego *breve*, udzieli władyka błogosławieństwa apostolskiego. Przy końcu tych uroczystości zostanie odśpiewany hymn ludowy.

Kraszewski, bawiący w okolicy San-Remo, uległ smutnemu wypadkowi. Podczas przejażdżki powozem, wypadł z niego, i potłukł się mocno.

Doktoraty. P. Józef Ogórek, c. k. profesor II. gimnazjum i p. Alfred Jahner, zastępca profesora w temże gimnazjum, otrzymali na wszechnicy lwowskiej stopnie doktora filozofji.

P. Adam Bobilewicz, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Zawieszenie wydawnictwa. Czasopismo *Hospodar i Promyszlennyk* wydawane przez p. Apollona Nyczaja od lat sześciu, dawniej w Stanisławowie, a w ostatnich czasach we Lwowie, przestało wychodzić.

Wydawca w ostatnim numerze oznajmia, iż jedynie dla braku czasu, z powodu wielkiego zajęcia przy „Narodnoj Torhowli“ porzuca ulubioną swoją dziecinę.

Szkoła kucia koni. W lwowskiej szkole weterynarji rozpoczął się z dniem 1. stycznia nowy 6-miesięczny kurs kucia koni. Zgłaszać się można jeszcze do zapisu w kancelarji Dyrekcji (ul. na Rurach l. 31) między godz. 10. a 11. z rana. Kandydaci winni przedłożyć świadectwo z dobrze ukończonej szkoły ludowej, odbytej nauki kowalstwa i dwuletniej praktyki w tem rzemiośle w charakterze czeladnika. Przyjęci zaś, będą obowiązani uczęszczać regularnie na wykłady i na klinikę w celu nabycia pożądanego stopnia wykształcenia teoretycznego i praktycznego.

Profesor Maksym Ijan Zatorski, jak donoszą z Krakowa, zapadł ciężko na zdrowiu, wskutek silnego zaatakowania mózgu. Smutne to doniesienie nie dodaje niestety, ażeby była nadzieja rychłego powrotu do zdrowia szanownego profesora, owszem zdaje się przypuszczać, że obawa groźniejszych następstw nie jest wykluczoną.

Profesor Zumbusch, znakomity rzeźbiarz, wykończył biust cesarza Franciszka Józefa, przeznaczony dla nowego uniwersytetu w Wiedniu i biust arcyksięcia Rudolfa — przeznaczony dla Rudolfinum.

Właścicielem 74 pułku piechoty, dawniej Nobili, został mianowany feldm. porucznik baron Fryderyk Bouvard.

Ochronka w Staniątkach. *Czas* zamieszcza z Staniątek następującą korespondencję:

„Dziatwa wiejska wystąpiła w teatrzyku jasełkowym w Kokotowie w ochronce, prowadzonej przez PP. Służebniczki, a założonej i utrzymywanej przez p. Erazmową Niedzielską i jej syna dr. Stanisława Niedzielskiego z Śledziejowic. Znajomość dobra zasad katechizmowych, czytanie, pisanie, rachunki, śpiewy, deklamacje, robótki dziewcząt, okazane na popisie, urządzonym przed jasełkami; skromność, a obok tego śmiałość dziatwy i ochędóstwo, wszystko to w dopiero półtora roku istniejącej ochronce jest zapowiedzią doniosłych skutków, jakie lud okoliczny z ochronki tejże, a więc z dobrodziejstwa swych rodziców odniesie. Widzi już teraz lud zbawienne owoce ochronki, a zrazu niechętny jej, obawiał się bowiem ciężaru u rzymywania zakonnic, licznie posyła dziatwę swą nawet zdaleka do tejże i niewymownie jest wdzięcznym jej fundatorom i opiekunom, a szczególniej czcigodnej opiekunce, która całą duszą oddana ochronce, w czynieniu dobrodziejstw, tak dla zakonnic, jak i dziatwy małej, znajduje swoją uciechę jedyną. Nieocenione są korzyści z ochronek tego rodzaju, dlatego też oby jak najliczniej mogły być fundowane po wsiach i małych miasteczkach, gdzie brak dozoru nad dziećmi tyle szerzy spustoszenia moralnego.

Przyjemne więzienie. Wydawca londyńskiej *Pall-Mall Gazette* odbywa obecnie karę w więzieniu w Holloway. Ażeby mu uprzyjemnić pobyt w zamkniętych murach, „Armja Zbawienia“ opłaca 150 muzykusów z rozmaitych teatrów, którzy mają obowiązek przez kilka godzin codziennie przygrywać najweselsze utwory przed tą częścią więzienia, gdzie jest ulokowany Mr. Stead. Dyrekcja więzienia napróżno stara się wynaleźć paragraf, na podstawie którego możnaby zabronić więźniowi tej przyjemności.

Wolność w Bułgarji. Upojeni zwycięstwem Bułgarzy mają — jak się zdaje — bardzo dziwne pojęcie o wolności, a zwłaszcza o wolności osobistej. Oto co w tej mierze pisze korespondent *Pester Lloyda* z Sofji pod datą 30. z. m.:

„Jestem w wielkiem niebezpieczeństwie; lada chwila może mnie spotkać losGopcsevicsa, dra Chytela i korespondenta *Now. Wremieni.* Nie ulega wątpliwości, że zanim was te słowa dojdą, zostanę policyjnie wydalonym. Osiedli tu Włosi i Bułgarzy pałają fanatyczną nienawiścią ku mnie; już kilka razy urządzali na mnie zasadzki. Dzieje się to mianowicie z powodu mojej korespondencji w *P. Lloydzie*, opisującej okrucieństwa Bułgarów w Pirocie. W hotelu „Odesa“ odgrażali się dwaj Bułgarzy, że mnie „rozszarpią w kawałki“, jeśli się okaże, że to ja jestem autorem tej korespondencji. Jedynie tej okoliczności, że właściciel hotelu Janko Mitrow jest dla mnie przyjaźnie usposobiony, a siłę jego fizyczną powszechnie szanują, mam do zawdzięczenia, że obaj bandyci nieco uspokojeni zostali.

„Z Bułgarami zresztą możnaby jeszcze wytrzymać, ale Włosi, których również pan Gopcsovics i Chytel oskarżyli o plądrowanie Pirotu, robią wszelkie usiłowania, żeby przeciwko mnie podbechtać nienawiść Bułgarów i wywołać ją w jak najdzikszej formie. Przed kilku dniami opadli mnie „najznakomitsi“ z tutejszych Włochów w kawiarni Panaka i żądali zaprzeczenia wspomnianego artykułu. Daremnie tłómaczyłem tej dzikiej hordzie, że szczegółów podanych w korespondencji nie wyssałem sobie z palca, ale miałem daty od Gopcsevicsa i dr. Glücka. Niemniej posłaniec p. Gopcsovicsa, niejaki Karol Fritsche, był nietylko świadkiem tego opowiadania, ale sam widział, jak Włosi plądrowali w Pirocie, i opowiadał mi o tem w obecności pana Andreovicsa, technika poddanego austrjackiego.

„Włosi nie zadowolnili się tem wyjaśnieniem, lecz zażądali pisemnej deklaracji w tym względzie. Sposób zaś, w jaki to uczynili, był jak kropla do kropli podobny do „wymuszenia“ ustawą określonego. Musiałem więc włoskim rycerzom dać to oświadczenie, które nic zgoła nie pomoże i nie dementuje ani joty mojego artykułu. — Nazajutrz zrobiłem doniesienie do konsulatów włoskiego i austro-węgierskiego o dokonanem na mnie wymuszeniu, a nadto uprosiłem rosyjskiego ajenta dyplomatycznego, aby — na wypadek, gdyby mi coś przytrafić się miało — sprawił, iżby rząd bułgarski został pociągnięty do odpowiedzialności. Również i włoskiemu ajentowi w Sofji, Gervais hr. de Sonnaz, zaproponowałem piśmiennie, ażeby przesłuchano protokolarnie mieszkańców Pirotu. Wątpię jednak, czy się włoscy mężowie zgodzą na to, albowiem pp. Gopcsevics i dr. Chytel mogą im wskazać domy, z których ci panowie (dziś tak oburzeni) wynosili przedmioty wartościowe.“

(Podpisano) *Dr. Spoliarics.*

Kraków uchodzi powszechnie za miasto niemuzykalne. Nie wiemy, kto mu wyrobił tę opinję, chociaż nie omylilibyśmy się bardzo, gdybyśmy przypuścili, że niepowodzenie kilku lub kilkunastu wędrujących koncertantów wyrobiło grodowi podwawelskiemu tę fatalną renomę w świecie dziatwy Apolina. Bo wiadomo, że ci panowie — a zwłaszcza te panie — sądzą o muzykalności miast według liczby sprzedanych biletów na ich koncerta i według rzęsistości składanych im w ofierze oklasków. Tej okoliczności, a nadewszystko swym oklaskom zawdzięcza Lwów reputację miasta nader muzykalnego, a naodwrót Kraków — całkiem nie muzykalnego.

Musi on jednak być więcej wart od swej reputacji, bo oto co o jego muzykalności pisze autor „Listów krakowskich“ w *Gazecie Lwowskiej*. Mówi on o karnawale i powiada, że wstęp jego w Krakowie jest poetyczny.

„Wstępem tym“ są jego słowa, „jest przebudzenie się świata muzykalnego, złączonego z sobą pewną nie grzeszną ani wyklętą formalnością. Świat ten jest pełen dobrych chęci i szlachetnych aspiracyj, skazany na wstrzemięźliwość z konieczności, na długi post, przerywany od czasu do czasu jakąś przypadkową i wyjątkową ucztą. Pędzi on zatem żywot swój najczęściej w tęsknocie za lepszą dolą i w marzeniach o lepszej muzyce. Stwarza to dla niego poniekąd egzystencję idealną może więcej niż artystyczną, i raczej sztuczną niż sztuce poświęconą.

„Jest jednak w niej jedna, ale starczaca za inne rzeczywistość, jest znakomita i prawdziwa artystka, oraz salon artystyczny wielkiej damy. Wtorkowe wieczory u Marceliny ks. Czartoryskiej nietylko że ratują w Krakowie sytuację pod tym względem, ale także sprawiają, że świat muzykalny tutejszy przestaje być tylko pięknem złudzeniem, bo staje się jeszcze piękniejszą prawdą. Są one łącznikiem między pierwszemi początkami artyzmu w muzyce u nas a dzisiejszem do niej zamiłowaniem, bo między tradycją Szopena a obecnym stanem muzyki w Polsce.

„Aby spełnić to zadanie i podnieść poziom świata muzykalnego u nas, trzeba było nietylko krytyki, ale także szlachetnego usposobienia artystycznego nie w samej muzyce, lecz we wszystkiem — trzeba było wyższego stylu w tonach i w tonie. Do oznak tej, że gdzieś tam w górze opiekuje się ktoś Krakowem, i to lepiej niż tu na dole sam Kraków nieraz opiekuje się sobą, należy złączenie doli wielkiej artystki, uczennicy Szopena, i jej domu z losami odradzającego się starego grodu, złączenie, które się zaznaczyło w tegoczesnych jego dziejach tak pięknie, żywo i zacnie a bez rozgłosu, prócz dźwięków muzyki, w kierunku społecznym, artystycznym i towarzyskim, oraz w dziełach miłosierdzia chrześciańskiego.

„Drugą rzeczywistością w świecie muzykalnym i to potężną, jest autor „Wallenroda“. Salon państwa Żeleńskich jest także przystanią w podróży po puszczy dla miłośników i znawców muzyki, czci się ją tam i wykonywa z zapałem, z przekonania a umiejętnie.

„Sztuka bez dyletantów to pochód bez orszaku, to dwór bez dworaków, to uczta bez smakoszów, to kobieta bez wielbicieli. Nikt może tak dobrze tego nie zrozumiał, nikt tak wykwintnie nie przedstawił, jakim w artyzmie czynnikiem jest dyletant, jak Feuillet w „Dulili“, wcielając go w nieśmiertelną a tak pełną prawdy i werwy postać Carniolego. Aby sztuka kwitła i czuła się w swoim żywiole, w przyjaznej atmosferze, potrzebuje ona świata dyletantów, znawców prawdziwych, to znowu naiwnie lub namiętnie zapalonych i zapalających się. Aczkolwiek sam muzyk i to doskonały, przecież u nas uosabia ten świat, wytrwale i w miły nader sposób Zygmunt hr. Cieszkowski, który *et par droit de naissance et par droit de conquête* jest opiekunem sztuk pięknych, artystów i publiczności spragnionej wrażeń artystycznych.

„Tegoroczne piątkowe wieczory muzykalne na ulicy św. Jana u hr. Cieszkowskiego rozpoczęły się pod powabną wróżbą, bo dała się tam słyszeć panna Ella Russell, która znana tutaj z letnich występów w operze lwowskiej, stała się odtąd benjaminkiem Krakowa; ostatnia to bowiem gwiazda, która przez muzykalne niebo tutejsze przeleciała, a ani spadła ani upadła; gdy zatem ponownie się ukazała, wywołała entuzjazm spotęgowany niespodzianką, którego siła jest tem większą zwykle im mniej było nadziei. Kraków spragniony jest pięknej duszy w pięknem ciele, jak podróżny wody na pustyni, i nieraz ulega złudzeniom optycznym jak on; nie w tym jednak wypadku, w którym niezaprzeczone wdzięki „divy“ podnoszą zalety jej śpiewu.

„Są tu jeszcze inne ogniska i punkta zborne świata muzykalnego, ale wyżej wspomniane trzy są głównemi jego kwaterami. Słyszałem o zebraniach poświęconych tonom u prof. Zolla, na które przybywa wielki ich miłośnik, czcigodny prezes akademji Majer, i prezes koła polskiego w sejmie, któremu aby przewodniczyć, niezawodnie potrzebną jest nauka taktu i harmonji.

„Wielkiem zamiłowaniem do muzyki odznacza się dom państwa Romanowstwa Michałowskich, gdzie kiełkować poczynają poniedziałki, na których niezawodnie muzyka zaniedbaną nie będzie, tem więcej że bliska krewna domu dzierży tu berło śpiewu i jest także rzeczywistością w jego dziedzinie.

„Najskromniej przedstawia się oficjalna muzyka w Krakowie. „Towarzystwo muzyczne“ istnieje — dzięki opiece, jakiej mu użycza jego prezes Aleksander ks. Czartoryski, i dzięki nieznużonej i dotąd niezrażonej pracy dyrektora artystycznego, pana Stanisława Niedzielskiego, który jednak walczyć musi z dowolnością panującą w łonie Towarzystwa, którego organizacja cała polega na wątłej podstawie dobrej woli i poczuciu obowiązku członków. Jestto zatem nieregularne wojsko, a w rzeczach sztuki tak jak na wojnie, jedynie karność zbawia i prowadzi do zwycięstwa. — Wieczorki Towarzystwa muzycznego odbywają się periodycznie i ściągają zwykle dość liczną publiczność; ale i one świadczą, że ustrój Towarzystwa wymaga naprawy i dokładniejszych, ściślejszych form, które ono przybierze, jeżeli — jak się na to podobne zanosi — zamieni się w Konserwatorjum muzyczne.“

Zabobonne córy Ewy miały sposobność w noc Sylwestrową zobaczyć dzieje przyszłości, a mianowicie dowiedzieć się, kto ma być ich przyszłym. W Niemczech i Austrji dziewczęta odprawiają wieczorem dnia tego podobne gusła, jak u nas w wilję św. Jędrzeja. Najulubieńszym sposobem badania przyszłości jest u nich wylewanie ołowiu. W tym celu topią ten metal w łyżce nad świecą i stopiony przelewają przez otwór rączki klucza do wody. Formy, jakie metal przybierze, krzepnąc w chłodnym żywiole, mają zdradzić kandydatkom do stanu małżeńskiego, kto będzie ich małżonkiem, a nawet jaką piastuje on godność.

W Saksonji używają do odgadnięcia przyszłości innej metody, mianowicie gusła zwanego „*Nappelfang*“. W tym celu robią z papieru, z drzewa lub z blachy małe rybki zaopatrzone dowolnemi imionami, i puszczają je na wodę w obszernem naczyniu. Rybka, która najpierwsza zbliży się do rybki zaopatrzonej imieniem panny gusła te układającej, przynosi z sobą imię jej przyszłego małżonka.

U Bemaków podobnie, jak u nas, puszczają dziewczęta na wodę łupiny z orzechów. W każdej łupinie tkwi zapalony kawałek stoczka. Widok takiej małej flotyli jest w istocie powabny i sprawia nie mało uciechy zarówno starym, jak młodym. Rozumie się samo przez się, że łupin nie wolno ustawiać wedle upodobania w pewnem miejscu, coby dałoby sposobność do samowolnego wywoływania pożądanych kolizyj. Skoro okręciki znajdują się już na

wodzie, zawiązuje sobie jedna z osób udział w grie biorących, oczy i dopiero potem zwolna palcami, lub nawet łyżką miesza te łupiny.

Na Szlązku panuje znowu inny zwyczaj. Tam dziewczęta w noc sylwestrową klękają przy łóżku i śpiewają:

O poczciwy Sylwestrze,
Który w świętych rejestrze
W najlepszych siedzisz rzędzie,
Chciej mi wskazać łaskawie,
We śnie, albo na jawie,
Kto mężem moim będzie.

Po odśpiewaniu tej zwrotki, udają się na spoczynek z myślą o ukochanym, który, nie dziw, że się im potem zwykle w śnie pokazuje.

— **Prywatna passja królewska.** Zmarły król portugalski Ferdynand miał szczególną passję do zbierania dzieł, broszur i artykułów konfiskowanych przez prokuratorję nie tylko w swojem państwie, ale w całej Europie i utrzymywał specjalnych agentów, ażeby mu dostarczali takich „unikatów." Szkoda, że nie umiał po polsku.

— **Smutny wypadek** zdarzył się w tych dniach w menażerji w Rzymie. Dziesięcioletni chłopczyk, jedyny syn zamożnej wdowy, zbliżył się do klatki pantery i wsunął rękę między kraty. W jednej chwili zwierzę odgryzło dłoń dziecka, które straciło przytomność i rozchorowało się tak niebezpiecznie, że lekarze zwątpili o jego wyzdrowieniu.

Od administracji *Przeglądu*. — Miejscową prenumeratę na *Przegląd* należy składać w trafice hotelu angielskiego, gdzie także należy zgłaszać się po odbiór numerów.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 6. stycznia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 24·75 do 25.— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·79—7·81 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 153·— m., żyto —·— m., spirytus 39·80, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47 25 fr.

Ck. uprz. gal. bank hipoteczny. Z dniem 31. zm. było w obiegu: 6procentowych listów hipotecznych 7,735.600 zł., 5procentowych listów hipotecznych 8,146.000 zł., 5procentowych listów hipotecznych premjowanych 12.335.000 zł., asygnacyj kasowych 2,069.400 zł.

Telegramy „Przeglądu"

Brody 8. stycznia. Koloniści czescy na Wołyniu wnieśli do synodu zbiorowe podania o przyjęcie ich do prawosławia.

Wiedeń 8. stycznia. Minister wojny hr. Bylandt-Rheidt w rozesłanej dziś odpowiedzi na wniesione podania Izb handlowych, oświadcza, iż ponieważ musi on dbać o to, aby armja była zawsze gotową do prowadzenia wojny, przeto może przyjmować tylko dostawy od wielkich solidarnych konsorcjów, obracających miljonami i mogących dawać rękojmię, że w należytym czasie i w odpowiedni sposób dostawa wykonaną zostanie. Natomiast dostawy małych przemysłowców, jako nie dające tych rękojmi, absolutnie dopuszczone nie będą.

Wiedeń 8. stycznia. Rokowania ugodowe postąpiły już tak daleko naprzód, iż będą mogły być ukończone już na dzisiejszej wspólnej radzie ministrów, której przewodniczyć będzie Najj. Pan.

Praga 8 stycznia. Posiedzenie Sejmu. Przy rozprawach nad budżetem marszałek krajowy, kilkakrotnie upomniawszy Knotza, który przemawiał pierwszy, wreszcie głos mu odebrał. Namiestnik pośród istnej burzy oklasków całej Izby odparł inwektywy Knotza.

Londyn 8 stycznia. Mijatowicz odjechał wczoraj do Belgradu.

Kair 8. stycznia. Stosownie do konwencji rozpoczną się wkrótce konferencje chedywa w sprawie Sudańskiej z Drummondem Wolffem i Muktarem baszą.

Twierdzą, że kedyw radby już ujrzeć konwencję przeprowadzoną.

W pobieżnej rozmowie Muktar basza wyraził się wczoraj przychylnie o podniesieniu armji egipskiej do wysokości 16.000, co dałoby rządowi egipskiemu możność strzeżenia granic sudańskich przez własne wojska. Wolff z swej strony przedstawia, iż na tak znaczne podniesienie wydatków nie wystarcza budżet.

Paryż 8. stycznia. Gabinet Freycineta ma charakter czysto administracyjny. Rochefort go nazwał gabinetem negatywnym, bo programu żadnego nie postawi.

Sofja 8. stycznia. Milicje rumelijskie otrzymały od księcia rozkaz wrócenia do Filipopola.

Berlin 8. stycznia. Doniesienie *Standarda*, że w jesieni nastąpi zjazd trzech cesarzy osnute zostało na tem, że w sferach dyplomatycznych mówiono w samej rzeczy, iż jeżeli nic nie zaskoczy, to prawdopodobnie nastąpi zjazd monarchów w jesieni. Żeby miał być w Galicji, o tem mowy wcale nie było.

Waszyngton 8 stycznia. Cleveland przedłożył senatowi dokumenta odnoszące się do kroków, jakie rząd Stanów Zjednoczonych poczynił u obcych rządów, aby się dowiedzieć o ich zapatrywaniach na kwestję unormowania międzynarodowego stosunku wartości srebra do złota.

Paryż 8 stycznia. Dzienniki życzliwie witają nowy gabinet, który powinien być gabinetem pojednawczym. Zapewniają tu, że Constans obejmie posadę gubernatora algierskiego.

Madryt 8 stycznia. Wczoraj zdarzyło się w Algesiras 22 wypadków cholery. 11 z nich skończyło się śmiercią.

Paryż 8. Stycznia. Skład nowego gabinetu jest już definitywnie określony. Freycinet obejmuje prezydjum i tekę spraw zewnętrznych, Sarrien tekę spraw wewnętrznych, Sadi-Carnot— finansów, Goblet — oświaty, Boulenger—wojny, Aube — marynarki, Demole — sprawiedliwości, Baihaut — robót publicznych, Develle — rolnictwa, Lockroy — handlu, Granet — poczt i telegrafów. — Kraje zostające pod protektoratem Francji, jak Anam, Tonkin, Madagaskar, Kambodża itd. wydzielono z pod władzy ministerjów marynarki i kolonij. Poddane one zostaną pod zarząd ministerjum spraw zewnętrznych, a minister-prezydent zastrzegł sobie zorganizowanie tych protektoratów. Ważne sprawy obchodzące klasy robotnicze zostaną powierzone ministerstwu handlu i przemysłu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. Stycznia 1885.

Hotel Żorża: W. Czajkowski z Medwedowiec. K. Sobański z Radziwiłłowa. W. Błagoj z Radziwiłłowa. M. Falkenberg z Wrocławia.

Hotel Francuski: K. Traczewski z Meduchy. W. Traczewski z Czarnuszowic. J. Kędzierski z Wieliczki. D. Harasymowicz z Brodów. A. Noel z Komarna. A. Jamnitz z Wiednia.

Hotel Langa: M. Ślusarski z Doliny. E. Olkiszewski z Wołczyszczowa. T. Kołodkiewicz z Turki. K. Hetper z Bolechowa. A. Brandel z Wiednia. K. Heindrich z Żółkwi. K. Witosławski z Brodów.

Hotel Angielski: W. hr. Olizar z Lackiego. J. hr. Mieroszewski z Krakowa. Ks. L. Pastor z Radymna.

Hotel Warszawski: A. Wybranowski z Czeprysowa. S. Plazko z Węgier. K. Sonnenschein z Wiednia.

Hotel Kuhnów: J. Kamiński z Laszek. M. Grabski z Złoczowa. J. Jäger z Brzeżan.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 6. Stycznia. 1886 r.

Renta pap. aust.	83·55	Akcje banku kr.	298 10
„ srebrna „	83.80	Weks. na Lond.	126.20
„ złota „	110.60	Dukaty	5.97
Losy z r. 1860	101.15	Napoleondory	10.
Ak. b. aus.-węg.	871·—	Mark. niemiec.	62·—

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 8. Stycznia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	300.10	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	221.50	Kolej połudn.	133.50
Unionsbank	78.—	Napoleondor	10 01½
Rosyjs. bankn	1·24¼	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: silne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	34.30	Węg. akcje kr.	305.25
Anglo-austr.	104.—	Unionsbank	78.25
Kolej Kar. Lud.	220 —	Nordbahn	230 50
Kolej połud.	133.10	Kolej Alföld.	185.25
Kolej państw.	267.40	Kolej lw.-czern.	226.50
Węg. Nordostb.	174.25	Wied. Comunal	124.—
Tytoniowe	79.25	Elbetal	160.—
Węg. cis. losy r.	124.10	Länderbank	105.50
Renta węg. 4%	100.77	Bankverein	105.80
Ros. rubel pap.	1.24¼	Losy węgierskie	118.—
Galic. indemn.	103.75	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: pomyślne.

Wiedeń 7. Grudnia godzina 5 minut 35.

Akcje kred. . .	300.40	Papierowa renta .	83.90
Akcje Kar.Ludw.	220.50	Listy hypoteczne.	102·—

Berlin, dnia 7. Stycznia 1886
godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200.50	Akcje kredyt.	497.50
Lombardy	217.—	Galicyjskie	89 50
Pożyczka wsch.	61.70	Austr. bank.	161.05

Paryż 5. Stycznia. Renta 3%, 80.56.

Lwów. Z Izby handlowej, 8. Stycznia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	223	25	226	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	228	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	50	100	50
„ „ „ 4 „ „	90	55	91	55
„ „ „ 5 „ okres.	99	50	100	50
„ „ „ 4 „ „	87	25	88	25
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	70	102	70
„ „ „ 5 „ „	96	50	97	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	65	99	65

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	56	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ „	—	—	51	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	—	104	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	50	91	50

6. Monety.

Dukat holenderski . .	5·87	5·97
Dukat cesarski . . .	5·91	6·02
Półimperjał rosyjski . .	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·23¼	1·25¼
100 marek niemieckich .	61.60	62.40

NADESŁANE

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 7. Stycznia.

	płacą	żądają
4½% Renta papierowa austr.	83 75	83 90
4½% „ srebrna „	84 05	84 20
4% „ złota	111 35	111 55
5% „ papierowa (marcowa)	100 95	101 15
4% „ złota węgierska	100 85	101 —
5% „ papier. węgierska	92 75	92 95
4½% Ostbahnowe obligi	98 60	99
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	103 —	104 —
Galicyjskie „ „ „ „	103 50	104 50
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	104 —	104 50
Boden-Credit austrjacki . 200 „	227 —	227 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	299 90	300 20
„ Bank węgierski . 200 „	304 50	305 —
Länderbank . . . . . 200 „	105 50	105 90
Austr.węg. Banku . . . 600 „	873 —	875 —
Unionbank . . . . . 100 „	78 20	78 60
Wied. Bankverein . . . 100 „	106 —	106 50
Akcje kolejowe.		
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2277	2283
Gal. Karola Ludwika 210 „	220 50	221 —
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	226 50	227 25
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	132 10	132 60
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	174 75	175 25
Listy zastawne.		
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	126 —	126 50
4½% „ „ „ papier. 50 lat	100 —	100 50
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 25	98 75
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 50	102 90
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 40	102 —
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	103 75	104 75
4% „ Bank Hip. prem. . .	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100 70	101 10
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	99 90	100 20
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 —	— —
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115 50	115 80
„ za 200 Mrk. nie opod.	123 80	124 10
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105 —	106 —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 80	93 20
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 20	100 60
„ Jarosław 300 „ „	98 90	99 30
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 80	101 10
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 —	82 50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89 25	89 75
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 80	104 30
„ Lit. B. 200 „ „	102 70	103 —
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	132 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89 85	89 30
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	98 80	99 20
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201 —	202 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	156 50	157 25
„ „ 200 złr. 5%	129 25	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 90	100 20
„ „ II Em. 200 „ „	98 75	99 25
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	178 —	179 —
Clary . . . . „ 40	41 50	42 —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 50	115 —
Insbrucku . . . . . „ 20	— —	— —
Keglewicha . . . . . „ 10	19 75	20 25
Krakowskie . . . . . „ 20	— —	— —
Ofner (miasta Budy) . „ 40	43 50	44 25
Palfy . . . . „ 40	39 25	39 75
Rudolfa . . . . . . „ 10	19 —	19 50
Salma . . . . „ 40	57 —	57 50
St. Genois . . . . . „ 40	53 25	53 50
Stanisławowskie . . . „ 20	26 —	27 —
4½% Tryesteńskie . „ 100	132 50	133 25
4% „ . „ 50	69 —	— —
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 —	14 40
Węg. Czerw. Kryża	8 50	8 80
Serbskie	32 20	32 70

Warszawa 7. Stycznia.

	płacą rb. kp.	żądają rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 90
kupon .	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 40
kupon .	— —	31½